

TEATRA
WARSZAWSKIE.

ODDZIAŁ I

5.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

W Drukarni pod firmą M. Chmielewskiego





*J. P. Jawiński.
[w roli Artura]*

*Akt I. Sc. 12.
Otwórz drzwi i wejdź do siostry?*

*J. P. Danse.
[w roli Cecylji]*

3204a/53
B. 623.

CECYLIA

CZYLI

DANDY ROZKPOCHANY

KOMEDYO-OPERA W 2 AKTACH

Z FRANCUZKIEGO PANA SCRIBE

TŁUMACZONA

PRZEZ

T. D. [amse]



W WARSZAWIE,

NARŁADEM S. H. MERZBACHA KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWEJ N^o 486.

1841.

32048/54

105187

I

Godula 2.

St-gr. First row

ht. 7.00 37.

19.7.54

20-2

O S O B Y.

LORD ARTUR, Margrabia

de Newcastle - - - JPan JASIŃSKI.

PELHAM, jego przyjaciel JPan STOLPE.

JENKINS, oberżysta, dzier-

żawca zamku - - - JPan MAJEWSKI.

PANIBROWN, gospodyni JPani KOSTECKA.

CECYLIA, służąca w zam-

ku - - - - - JPanna DAMSE.

Rzecz dzieje się w Anglii, w pierwszym akcie woberży o kilka mil od pałacu Newcastle, w drugim w zamku Margrabiego.

CECYLIA

CZYLI

DANDY ROZKOCHANY

AKT I.

(Sena przedstawia pokój w oberży. — Drzwi po obu Stronach — w głębi szerokie okno wychodzące na ganek bez poręczy — Po prawej w drugiej kulisie łóżko z firankami, stoły, krzesła etc. — Po prawej stronie okna, w głębi jest szafka. — Naprzeciw, z drugiej strony mały stoliczek na którym się lampa pali. — Po lewej stronie w pierwszej kulisie stolik mały, po prawej stół.)

SCENA I.

LORD ARTUR, JENKINS.

JENKINS.

Tak Milordzie — Wasza wysokość bardzo dobrze uczyni jeżeli nie pusei się w dalszą drogę i zatrzyma się w mojej oberży.

ARTUR.

Jakto! więc nie stanę dzisiaj w Newcastle,
Jest więc bardzo daleko?

JENKINS.

Nie, sześć mil tylko, ale trzeba przeby-
wać las, który należy do zamku... Drogi
niegodziwe... bagna... można zdruzgotać
z dziesięć powozów pocztowych... w nocy
nie może być inaczej... gdy przeciwnie ju-
tro w dzień... droga przepyszna...

ARTUR (*uśmiecha się*)

Jesteś oberżystą panie Jenkins.

JENKINS.

Chlubię się z tego! wszystko można dostać
u mnie! (*do służącego który wnosi tłómoki
podróżne*) Złóż te rzeczy w pokoju Milorda.
(*pokazuje drzwi na lewo.*)

ARTUR (*wskazując*)

Z téj strony?

JENKINS.

Pokój wspaniały.

ARTUR.

Szkoda że przez ten wchodzi się do nie-
go; to nie jest bardzo wygodnie.

JENKINS.

To jest pomysł piérwzego architekta miejscowego.

ARTUR.

Wolałbym jednak inny pokój.

JENKINS.

Niemam innego.

ARTUR.

Ważna przyczyna.

JENKINS.

Te dwa pokoje tylko są niezajęte.

ARTUR (*uśmiechając się.*)

Oberża twoja jest uczęszczana.

JENKINS.

Nie jestem ja właściwie oberżystą, ale więcej pocztmistrzem i dzierżawcą margrabiny Newcastle.. to jest chciałem powiedzieć zmarłej margrabiny... gdyż straciliśmy ją... oh jest to wielka strata dla nas.

ARTUR.

Do prawdy!

JENKINS.

Była to szlachetna i godna kobieta—pobożna, litościwa i niezmiernie bogata! zakładała szkoły, wychowywała i wyposażała młode

dziewczęta... i która to nie nie żądała od swoich dzierżawców kiedy ich grad zniszczył, a prawie co rok grad padał... oho ten kraj jedyny co do gradu!

ARTUR.

Więc dla tego jój żalujesz?

JENKINS.

Oh codziennie ją oplakuję! tém bardziej że syn jój siostrzeńca, jedyny dziedzic, weale do niej niepodobny.

ARTUR (*siada na lewo przy stoliczku na którym są dzienniki*).

Znasz go?

JENKINS.

Nie! nie raczył jeszcze objąć swoich posiadłości—ale napisał do nas aby przygotować rachunek z dzierżaw.

Ś P I E W K A 1.

Dawniej lepiej zawsze było

Gdy intendent władzę miał,

Znim szła sprawa łatwo, miło,

Sto ginców... a kwit dał.

Choć pogodne były zbiory

Pisał zawsze że był grad,

I gdy sam napelniał wory,

Pan miał wykaz tylko strat.

ARTUR (*śmiejąc się*).

Więc to musi być surowy, nieprzystępny, dziki pan?

JENKINS.

Kto tam wie czém on jest!... Początkowo był wychowany w zamku przez swoją cioteczną babkę, która wpoila w niego najpiękniejsze zasady, swoje własne... i chociaż już wtenczas okazywał się gwałtownym i żywym jak sałetra, był jednakże uprzejmym, wspaniałym, słowem dobre dziecko i dobre serce—ale niestety posłano go z guwernerem do Oxfordu, czy też do Cambridge, niewiem z pewnością; ztamtąd podróżował po stałym ładzie i wrócił do Londynu, gdzie po śmierci swojego ojca otrzymał w spadku wszystkie tytuły, majątek, miejsce w parlamencie i t. d. i t. d. nakoniec od dziecięciu lat nie widzieliśmy go—i chociaż powiadają, że podróżę kształcą młodzież, jednakże po nim nie widać tego wcale.

ARTUR.

Jakto?

JENKINS.

Jego intendent powiedział mi, że to największy rozpustnik, ladaco, z całego Lon-

dynu—a jest ich tam dosyć!—rozpustnik modny—dandy—lew, jak go nazwał.

ARTUR.

Lew? Dandy?

JENKINS.

Tak, z powodu jego psów i koni, które na wyścigach wszystkie nagrody wygrywają. A potem—dawniej był szczupły i zgrabny—a intendent jego powiada: że tak utył iż go poznać niepodobna, że daje ciągle obiady, wieczerze, na których wszyscy mają kielichy... o tak duże... kielichy mieszczące w sobie sześć butelek szampana.

ARTUR (*śmiejąc się*)

Doprawdy?

JENKINS.

Ale tak... zobacze pan w Morning Chronicle... mówią o nim... wyścigi do wieży... zaszczycone obecnością całego dobrego tonu... o włos że się nie zabił... zabawna rzecz!

ARTUR.

Oho!

JENKINS.

Zrzucono go przez mur w bagno—wszystko dla zabawy.

ARTUR.

Dosyć tego.

JENKINS.

(pokazując dzienniki które trzyma Artur).

A jeżeli wszystko co o nim opowiadają jest prawdą!...

ARTUR.

Po części... nie mówię, nie!

JENKINS.

Czy go pan zna?

ARTUR.

Bardzo dobrze!

JENKINS *(przełęczniony)*

Czy być może!... proszę więc pana, chciej mu wspomnieć o mojej gorliwości, o mojem poświęceniu się...

ARTUR.

Już on wie o tém.

JENKINS.

A to jak?

ARTUR.

Bo miał przybyć do Newcastle i już jest w drodze.

JENKINS.

Do prawdy? a gdzież się teraz znajduje?

ARTUR (*wstaje bierze szpicrutę którą rzucił na stół i bawiąc się nią*)

U jednego ze swoich dzierżawców, u pewnego głupca nazwiskiem Jenkins.

JENKINS (*wydając krzyk*)

Ah! już po mnie!

Ś P I E W K A 2.

(*klęka*) Najlaskawszy dobry Panie,

Klęczę u twych nóg,

(*n. s.*) Co się zemną biednym stanie

Tylko wie sam Bóg.

ARTUR.

Przebaczam ci.

JENKINS.

Ah co słyszę!

Mały dėszez z wielkich burz.

ARTUR.

Niechaj więc o nich nie pisze

Mój intendent już.

JENKINS.

Nie będzie nigdy padał grad

W miejsce dzierżawnych rat.

(*słychać za sceną trzaskanie z bicia.*)

ARTUR.

Słyszysz?... przynoszę ci szczęście!...
nowi goście przybywają!

JENKINS.

Ah mój Boże!... jeżeli ich jest kilku gdzie
ich umieszczę? bo u mnie wszystkiego do-
stać można.

ARTUR.

Oprócz pokoi.

JENKINS.

Wszystkie są zajęte!

ARTUR.

To twoja rzecz—mojego nie odstąpię.

S C E N A 2.

CIŻ, PELHAM.

PELHAM (*wchodząc*)

Koni! koni natychmiast! bo się spieszę (*spos-
strzegłszy Artura*)! Ah Milord Artur!... No-
wy margrabia Newcastle.

ARTUR.

Henryk Pelham... przybywasz jak ja z Lon-
dynu?

PELHAM.

Nie, z przeciwnéj strony, z moich dóbr z Arlingford.

ARTUR.

Ah prawda, będziemy wiejskimi sąsiadami.

PELHAM.

Jadę naprzeciwko moich kilku przyjaciół, którzy mi przyrzekli przepędzić u mnie święta...

JENKINS (*prędko*)

Więc pan nie będzie tu nocował?

PELHAM.

Ani myślę.

JENKINS.

Co za szczęście!

PELHAM.

Dla mnie... bez wątpienia, bo przypominam sobie jeszcze nocleg w téj oberży... chcę tylko koni!

JENKINS.

Już gotowe, wszystko u mnie dostać można, zjedzą tylko trochę owsa, konie bystre... konie wyścigowe!

PELHAM.

Które w tej chwili były u pługa.

JENKINS.

Gdyby panowie tymczasem chcieli wypalić kilka sygar, najlepszego gatunku.

PELHAM (*prędko*)

Masz sygara.

JENKINS (*przynosi z głębi lampę i stawia ją na stoliczku po lewej stronie.*)

Nie! ale mam lampę doskonałą do zapalenia, a co się tyczy sygar... jestem pewny, że Milord jako podróżny przezorny i rozsądny ma pewno ze sobą.

ARTUR.

Nie omylił się, mam wyborne sygara—sprobujemy.

JENKINS.

A więc dobrze powiedziałem, że u mnie wszystko się znajdzie do gustu każdego.

ARTUR.

Prawda, przekonywam się teraz, że aby tylko podróżny miał wszystko ze sobą, to u ciebie nie mu nie zbraknie.

JENKINS.

Jak mogę, tak staram się usilnie zasługiwać na względy odwiedzających (*odchodzi.*)

S C E N A 3.

PELHAM. ARTUR.

(*Oba siedzą przy słoliczku na lewo
i palą sygara*)

PELHAM.

Wrócę tu za kilka godzin i zabiorę cię
z sobą do Arlingford...

ARTUR.

Dziękuję ci.

PELHAM.

Będiesz między swojemi, wszyscy nasi
przyjaciele z Londynu, których jesteś boha-
tyrem, bożyszczem i wzorem.

ARTUR.

Jutro muszę być w Newcastle! doniosłem
o mojem przybyciu wszystkim sprawującym
moje interesa, czekają na mnie.

PELHAM.

Co? ty zajmujesz się interesami?

ARTUR.

Bez wątpienia.

PELHAM.

A więc i ja zajmować się niemi będę, bo
wszystko co ty czynisz jest *comme il faut* i mo-

дне... dla tego też staram się naśladować
ciebie, ale napróżno, nie mogę ci w niczem
wyrównać, nie mogę nabyć tej sławy jaka
ciebie otacza... Miałeś kucharza francuzkie-
go, porwałem ci go, kochałeś się w włoskiej
śpiewaczce... ja kochałem się w dwóch. Ty
pierwszy wynalazłeś sposób strzyżenia koni,
ja do moich rocznie zgodziłem uzdatnionego
człowieka! Wszystko się nie udaje, nie mo-
gę ściągnąć na siebie uwagi, która ciągle
zwrócona na ciebie ściga cię bezustannie...
Powiedz mi, aby stać się modnym, głośnym,
jak sobie postąpić?

ARTUR.

Jak?... ale

Ś P I E W K A 3.

Chcieć ustalić płochą modę,

Na to środków nie znajduję,

Ona równie postępuje

Jak zalotne panny młode.

Na tém moc swą zasadzają

Gdy zdrańcóm okiem osłabiają,

Póki nie kochamy, wabiają,

Rozkochanych porzucają.

PELHAM.

A jednak ty przez dwie zimy jesteś bogatym tego płochego bożyszcza, winszując ci z mocy duszy.—I kiedy oba razem ukážemy się albo na operze, albo na przechadzkach słyszę jak wszyscy szepczą między sobą: 'To on!.. dla czegoż nie powiedzą »To oni?« to by ich nie nie kosztowało a mnie sprawiłoby tyle radości.

ARTUR.

Przyjdzie to z czasem.

PELHAM.

Spodziewam się—bo jeżeli nie, to sobie w łeb wypalę.

ARTUR.

Najlepszy sposób stać się głośnym.

PELHAM.

Tak sądzisz? jednakże wolałbym inny... Ale apropos rozgłosu, powiedz mi dla czego odrzuciłeś rękę téj bogatéj dziedziczki... najpiękniejsza partya w całym królestwie!.. czy była brzydka?...

ARTUR.

Nigdy jéj nie widziałem!

PELHAM.

Małżeństwo proponowane przez dwór...
dla czego? jakaż przyczyna?

ARTUR.

Ah! pytasz mię o przyczynę?

PELHAM.

Tak.

ARTUR.

A więc—nie miałem żadnej!

PELHAM (*zdziwiony*)

Żadnej?

ARTUR.

Tę tylko, żeby głupcy mieli o czém mówić.

PELHAM (*jak wyżej*)

Eh, bah!

ARTUR.

(*wstaje i idzie na przód sceny*)

Widzisz że mi się udało!... od dwóch miesięcy o tém tylko mówią!

PELHAM.

Prawda, na honor, doskonała myśl; cóż wynajdziemy na przyszłą zimę?

ARTUR.

Jeszcze czas! poszukam...

PELHAM.

Powiesz mi?

ARTUR.

Oh z pewnością!

PELHAM (*n. s.*)

Bo może mu będę mógł zdmuchnąć tę myśl.

ARTUR (*wracając do Pelhama*)

Ale, spodziewam się, że wy Panowie myśliwi zaszczyćcie zamek Newcastle swoją obecnością... czekam was.

PELHAM.

Z największą chęcią.—Jutro ze wschodem słońca przejeżdżając zbudzimy cię odgłosem rogów, serenadą pod twojemi oknami, a w ciągu dnia na schadzke myśliwską zjedziem do twojego zamku.

ARTUR.

Od dziesięciu lat w nim nie byłem, ale jeżeli mój intendent nie wypił wszystkiego, powinniśmy znaleźć dość znaczny zapas starego wina, gdyż moja cioteczna babka ani się go tknęła.

PELHAM.

Oh, ten kraj jest doskonały! prócz wina i zwierzyny mamy jeszcze rozdział o poddankach. . małych wieśniaczkach, sliczniuchnych.

ARTUR (*z wyrazem pogardy*)

Co? ty jeszcze zwracasz na to uwagę, ty?

PELHAM.

A dla czegożby nie? na wsi... a potem nie jestem tak obojętny na wszystko jak ty, dzięki twoim zwycięstwom nad modnymi damami... ja bardzo lubię wieśniaczki.

ARTUR.

Oh fe! mój przyjacielu; to w złym tonie!

FELHAM (*wzdychając*)

Szkoda, bo są ładne stworzenia i przed chwilą jeszcze spotkałem jedną z nich!... małą wieśniaczkę, miłą stworzenie!... prawdziwy kwiatek polny... figurka roszna, postać... Szła brzegiem lasu z małym tłumoczkiem wręku... ja jechałem sam jeden w moim wielkim powozie... kazałem stanąć pocztylionowi... i z wszelką grzecznością ofiarowałem miejsce młodej dziewczynie.

ARTUR.

Które przyjęła.

PELHAM.

Nie, które odrzuciła.

ARTUR.

Bardzo rozsądnie!

PELHAM.

I ani sposobu pozalecać się ... jakaś surowa cnota, chociaż mała.

ARTUR (*śmiejąc się*)

Ah cnota!

PELHAM.

Wszystko tu znajduje się w tych włościach!... zupełnie tak jak w oerberzy Jenkinsa.

S C E N A 4.

CIŻ SAMI, JENKINS—później CECYLJA-

JENKINS.

Konie już zaprężone i czekają pana...

PELHAM (*biorąc kapelusz i paletot które wchodząc położył na krześle w głębi blisko drzwi na lewo*)

Dobrze, idę. (*cicho do Artura który usiadł po lewej stronie, wskazując mu Cecylią; Artur, Pelham, Jenkins w głębi — Cecylia we drzwiach na prawo*) To ona! spojrzysz, prawda jak piękna!

ARTUR (*siedzi*)

Nie brzydka, wistocie... ale lorynetować wieśniaczkę! wstydzę się za ciebie! cały świat wielki cię potępi!

PELHAM (*żywo*)

Już się skończyło, nie myślę o niej wcale!
Proszę cię tylko nie powiedz moim przyja-
ciółom, że omal nie zostałem ujęty jej wdzie-
kami. (*do Cecylii*) Adieu, miłuchne dziecko!
Bywaj zdrowa! (*wychodzi*).

S C E N A 5.

ARTUR (*przy stole na lewej
stronie, otwiera pugilares, wyjmując z niego
kilka biletów bankowych, później bierze pió-
ro i papier i pisze*) CECYLIA, JENKINS
(*po prawej*)

CECYLIA (*do Jenkinsa*)

Mogęż się spodziewać że mię pan przeno-
cujesz dzisiaj, i gdzie?

JENKINS.

Tutaj moje dziecię, wszystkie moje inne
pokoje są zajęte.

CECYLIA (*pokazując Artura*)

Mniejsza o to — a ten młody pan?

JENKINS.

Tu obok w tym pokoju... ale niebój się...
to jest wielki pan — lord... a potem tu z two-
jego pokoju jest przy drzwiach mocna za-
sówka.

Al

CECYLIA.

To dobrze — a to okno (*wskazuje okno w głębi*).

JENKINS.

Wychodzi na głęboki potok, 30 stóp wysokości, a do tego wierzeholki skał—kto tam spadnie to już bądź zdrów—(*do Cecylii, która okno otwiera*) Ostróżnie otwieraj okno, bo ganek zepsuty.

CECYLIA (*tłómaczek, kapelusz i płaszczyk kładzie na krześle w głębi.*)

Dziękuję ci panie oberzysto,

JENKINS.

Te drzwi wychodzą na schody do kuchni, (*pokazując jej stół*) a tu masz dzwonek, jak będziesz potrzebowała czego...

CECYLIA.

Bardzo dobrze.

JENKINS.

Teraz idę się zająć twoją i Milorda kolacją; oh to nie długo potrwa. (*czyni kilka kroków do odejścia.*)

CECYLIA (*zatrzymuje go*)

Jeszcze słowo panie oberzysto... chciała-bym jutro bardzo rano być w Newcastle...

ARTUR (*podnosząc głowę*)

Co?

CECYLIA.

A lękam się zabłądzić w lesie, i gdybyś mi pan mógł znaleźć jakiego przewodnika któryby mnie zaprowadził do zamku...

JENKINS (*wskazując na Milorda*)

Oto jest pan zamku—Milord Artur.

CECYLIA.]

O nieba!

JENKINS (*odchodząc*)

Który cię lepiej odemnie objaśni—(*wychodzi*)

S C E N A 6.

ARTUR, CECYLIA.

CECYLIA.

Jakto! czy podobna! Milordzie... ale tak! przypominam sobie, te rysy...

ARTUR.

Czego chcesz?

CECYLIA.

Oh pan nie możesz mię poznać, mnie... biednej dziewczyny, którą ciotka wasza przygła do zamku i wychowała prawie z tobą...

Pan od dawna zapomniałeś o mnie... ale
ja, oh nigdy!

ARTUR.

Cecylia!

CECYLIA.

Ah! przypomina sobie moje imię.

ARTUR (*wstając*)

Moja chrzestna córka!

CECYLIA (*z radością*)

Tak mój ojciec chrzestny, to ja!

ARTUR.

Córka biednego żołnierza, która do chrztu
trzymałem... był to pomysł mojej ciotecznej
babki.

CECYLIA.

Która chciała dać mi w moim młodym pa-
nu drugiego opiekuna.

ARTUR.

Wieleż masz lat teraz?

CECYLIA.

Siedmnaście.

ARTUR (*patrząc na nią*)

Tyle? wyrosłaś, wyładniałaś.

CECYLIA.

Tak ci się zdaje mój ojciec chrzestny? tém
lepiej!.. Ja nieśmiem ci powiedzieć Milor-

dzie, że cię znajduję doskonałym... ta postać, ułożenie wielkiego pana, to zaraz dostrzedz można i doprawdy nie mogę wierzyć sobie, że kiedyś czyniłeś mi ten zaszczyt i bawiłeś się zemną razem w ogrodzie zamkowym; prawda że to już dziesięć lat temu.

ARTUR.

A więc dziesięć lat jak wyjechałem?

CECYLIA.

Tak jest, 30 Października roku 1828... w poniedziałek... z rana .. czas był szkaradny... mówiłam sobie, mój biedny pan zapewne przemoknie, zaziębi się... I od tego czasu mówiliśmy ciągle o panu z ciotką pańską, która była dla mnie tak dobrą... która się ze mną obchodziła jak z córką... Lubiła bardzo czytanie, a więc czytywałam jej te piękne książki, które nigdy nie wyjdą z mojej pamięci... największą przyjemność miała w muzyce, kazała więc nauczyć mię grać na fortepianie!

ARTUR.

Do pioruna! posiadasz więc nauki...

CECYLIA.

Dla niej, nie dla siebie, na cóżby mi się przydały?... być zawsze przy niej, było jedynem mojem życzeniem... ale rok temu,

przyszły wiadomości z Nowego Yorku od
mojego ojca... który jest już bardzo stary...
pragnął mię widzieć i sama pani margrabi-
na rzekła do mnie: Niewiem jak się obejść
bez ciebie, ale cóż czynić... jedź moje dzie-
cię... i pojechałam, a mój dobry ojciec tak
się ucieszył moim widokiem, że odmłodził
prawie i pewnie byłabym przedłużyła mój
pobyt, gdyby nie list pani margrabiny w któ-
rym mi pisała tak: »Powracaj moje dziecko,
powracaj bo mam dla ciebie stosowne mał-
żeństwo... jednak nie to nakłoniło mię do
powrotu, tylko te kilka słów: »Potrzebuję
twojej obecności, bo jestem cierpiącą...
Wszystko opuściłam, i otóż jestem!... tak
niecierpliwie pragnę zobaczyć ją znowu, że
byłam wrozpaczy niemożąc dziś wieczór sta-
nąć w zamku... Ale spotykam ciebie milor-
dzie... zapominam prawie o mojej przy-
krości... i jutro pojedziemy razem!... Jak-
że ma się pańska ciotka?

ARTUR (n. s.)

Nieba!... (głośno) A więc nie wiesz że...

CECYLIA (z niespokojnością)

Cóż takiego?... czy jest ciągle cierpiącą?

ARTUR (*prędko*)

Oh nie! nie, już nie cierpi wcale!

CECYLIA.

Oh tém lepiej! takim sposobem nie odebrała zapewne mojego listu; prosiłam jęj bowiem aby wysłała kogoś na moje spotkanie — i dla tego przybywam sama. — Ale jakżem szczęśliwa! jak uradowana, że pan jedziesz ją odwiedzić, to bardzo pięknie z pańskiej strony; gdyż nie raz narzekała najego zapomnienie, a chociaż przez swoją dobroć nie użalała się przed nikim, ale pewno powie to panu ściskając go.

ARTUR (*n. s.*)

Prawdziwie nie wiem jak jęj powiedzieć... jutro... i tak ta biedna dziewczyna zawczasie się o tém dowie... zostawmy jęj przy najmniej jeszcze jedną noc szczęśliwą.

CECYLIA

(*która przez ten czas była w głębi sceny.*)

Milordzie, o której godzinie jutro wyjeżdżemy?

ARTUR.

O dziewiątęj, z pewnością.

CECYLIA.

To za późno... ale przebacz mi pan, do mnie należy słuchać jego rozkazów. A raczyszże mnie pan zabrać z sobą?

ARTUR.

Naturalnie.

CECYLIA.

W pańskim powozie?—ah co za szczęście!

ARTUR.

Jednakże powiedziano mi że wolisz iść piechotą... świadkiem tego jest ten młody baronet, którego ofiarowanęj przysługi nieprzyjął.

CECYLIA.

Czyż źle uczyniłam! nieznajomy, młody człowiek... gdy tym czasem pan...

ARTUR.

A więc ja nie jestem młodym człowiekiem?

CECYLIA.

Wcale nie.—Jesteś moim panem—moim ojcem chrzestnym... siostrzeńcem mojej opiekunki.

ARTUR.

I nie obawiasz się przy mnie wcale?

CECYLIA.

Czegóżbym się miała obawiać? odkąd pana widzę, jestem zupełnie spokojna, znikły wszelkie niebezpieczeństwa.

ARTUR (*uśmiechając*)

Nie wiem czy to co mówisz bardzo pochlebnem jest dla mnie.

CECYLIA (*niewinnie*)

Dla czegoż to? (*odwraca się, spostrzegając chłopca z oberży, który przynosi bieliznę stołową i talerze*) Ah, otóż i nakrycie dla pana (*odbiera wszystko służącemu*) Daj, daj... to do mnie należy! (*służący wychodzi*) Będąc służącą w zamku, mogę i w oberży być nią dla ciebie milordzie! jest to moja powinność, rozkosz... i zdaje mi się że lepić panu usługę jak oni wszyscy, gdyż nie liczba służących, ale gorliwość stanowi wszystko. (*przez ten czas położyła obróz na stole, postawiła talerze, szklankę, butelkę, srebro*) Bielizna stołowa nie bardzo cienka (*mycierając łyżkę*) i srebro nie bardzo się świeci... ale jutro w zamku pańskiej ciotki... czyli raczej w twoim milordzie... Mój Boże jak wszystko piękne w Newcastle!... oh, będziemy się starali

abyś pan tam był jak książę... A najprzód możesz mną rozrządzać od rana do wieczora.

ARTUR.

Doprawdy?

CECYLIA.

Na pierwszy odgłos dzwonka, zaraz będę przy panu.

ARTUR (*patrząc na nią — podczas gdy ona stół nakrywa*)

Na honor, Pelham miał słusność; to dziewczę jest przesłiczne, ta prostota, to oddanie się... prócz tego... cały wieczór przepędzić w oberży, to nudy śmiertelne. A w łożu jej miłe szczebiotanie może mnie cokolwiek zająć.

CECYLIA

(*która skończyła nakrywać stół.*)

Mój ojciec chrestny, dla czego mi się tak przypatrujesz?

ARTUR.

Czy cię to mięsza?

CECYLIA.

Oh bynajmniej, to mnie cieszy... gdyż posiadając przychylną moją dobrą i szanowną opiekunkę... pragnę najusilniej ..

ARTUR.

Czego? }

CECYLIA.

Posiadać i twoją miłordzie.

ARTUR.

Doprawdy?

CECYLIA.

To bardzo naturalnie; pan jesteś jęj jedynym krewnym a w tak szlachebnym domu jak Newcastle, domownicy należą prawie do rodziny... rodzą się w nim i umierają... każdy oddałby życie za swoich panów, a ja w ogień bym się dla nich rzuciła.

ARTUR (*z wykrzykiem*)

Ja nie żądam tego.

CECYLIA.

A jednak pan masz do tego prawo... Pomyśl tylko, że pani margrabinie winnam moje istnienie, wychowanie... a co więcej jeszcze cenię... ona wpoila we mnie cnoty i religią... ona mię nauczyła: że dla młodej dziewczyny honor powinien być droższym nad życie.

ARTUR (*n. s*)

Jakiemiż dziwacznościami wyobrażeniami moja ciotka nabiła jęj głowę.

CECYLIA.

Oh Milordzie, nigdy nie zapomnę jęj nauk!..
bęęę zawsze godną jęj i ciebie.

ARTUR (*cokolwiek zmięszany*)

Jesteś bardzo dobrą... a więc...

Ś P I E W Nr. 4.

ARTUR.

Jako znak męj przychylności
Ten łańcuch ci dam.

CECYLIA.

Podarek waszję wielkości
Ja przyjąć mam?...

ARTUR.

To wahanie bez przyczyny
Dziwne ze wszech miar.

CECYLIA.

Ah dla mnie biednję dziewczyny
Za drogi dar.

ARTUR.

Ojca chrzestnego spotkanie
Przypomni w tym dniu.

(*oddaje łańcuch.*)

CECYLIA.

On z nim razem pozostanie

Na wieki tu! (*wskazując serce*)

ARTUR (n. s.)

Dalój, śmiało. (*głośno*) Czy wiesz, że jesteś bardzo ładną?

CECYLIA.

I cóż ztąd?

ARTUR.

Jakto, i cóż ztąd?

CECYLIA

Cóż to obchodzi Milorda, aby miał tylko we mnie dobrą i wierną służącą.

ARTUR.

Co za myśl... spodziewam się, że będziesz czémś więcej.

CECYLIA.

Czemże więc?

ARTUR.

Czy byłabyś szczęśliwą udając się zemną do Londynu?

CECYLIA (*z radością*)

Zgaduję!... Pan się ożenisz i chcesz abym była pokojową żony pańskiej? jakaż radość!... jeżeli tylko ciotka pańska przystanie, a nade wszystko jeżeli pojedzie z nami, byłabym najszczęśliwszą... Wychowywałabym pańskie dzieci... uczyłabym ich kochać was, szano-

wać i stać się, jak ich ojciec, szlachetnymi i cnotliwymi panami.

ARTUR (*zniecierpliwiony*)

No dobrze, dobrze... ale nie o tym chcia-
łem mówić...

CECYLIA.

O czémże więc?

ARTUR (*n. s*)

Sam nie wiem, kłopot niemały! (*głośno*)
Powiedz mi Cecyljo... czy masz kochanków?

CECYLIA.

Co za myśl!... gdybym ich miała, powie-
działabym to Panu, albo pańskiej ciotce; po-
nieważ chce mię wydać za mąż... a potem
nie da mnie, do niej należy wybór, albo do
ciebie mój ojciec chrzestny.

ARTUR.

I tego którego ci przedstawiono zaślubi-
łabyś?

CECYLIA.

Bez wątpienia.

ARTUR.

I kochałabyś go?

CECYLIA.

Jak poczciwa żona,

ARTUR.

A jeżelibyś nie mogła go kochać?

CECYLIA.

Można zawsze kochać kiedy kto chce; Bóg dodałby mi siły.

ARTUR (*po chwili*)

Czy wiesz Cecyljo, że od pół godziny jest coś, o czém nie śmiałem ci jeszcze powiedzieć.

CECYLIA.

Cóż takiego?

ARTUR.

Że masz prześliczne oczy, twarzyczkę...

CECYLIA (*zdziwiona*)

I dla czegoż pan mi o tém mówisz?

ARTUR.

Postać miłutka . . . Lubo tyle kobiet znałem, żadna przecież nie uczyniła tyle na mnie tego niepojętego wrażenia, jakiego doznaję na twój widok . . .

CECYLIA (*zmieszana*)

Mój ojciec chrzestny . . .

ARTUR (*z zwrastającym zapalem*.)

Nie, i niech mnie piekło pochłonie jeżeli . . .

CECYLIA.

Ah pan przeklinasz! cóżby na to ciotka powiedziała?

ARTUR.

Co jęj się podoba! . . . przysięgam ci, że w moich oczach jesteś najmiłszą z dziewcząt całej Anglii i Szkocyi.

CECYLIA (*cofając się na drugą stronę i stając za stołem po prawej.*)

Ah mój Boże! jakaż to mowa, jakie obejście! przestraszasz mnie mój ojcze chrzestny.

ARTUR.

Nie powiedziałaś przed chwilą, że dla mnie rzuciłabyś się w ogień?

CECYLIA.

Natychmiast.

ARTUR (*zbliżając się do niej.*)

Ja od ciebie nie żądam tak wiele... dla czegoż więc uciekasz odemnie?

CECYLIA (*przebiega znówu na lewo obok małego stoliczka.*)

Ja nie wiem, .. ale odejdź pan, odejdź, bo zdaje mi się że to nie dobrze.

Ś P I E W Nr. 5.

Ah panie, puszczej mnie!

ARTUR.

Dla czegoż oko w łzach?

Na próżno lęasz się;

CECYLIA.

Wasz wzrok obudza strach.

ARTUR.

Tobie wdzięk, powab dan

Jakie marzyłem w snach!

Że cię twój ściśnie pan

Przecież nie taki strach!

(chce ją uścisnąć, Cecylia dzwoni.)

ARTUR.

Chcieć mię zawstydzić przed mojami ludźmi, mnie twego pana... ha, już późno!

S C E N A 7.

CIŻ i JENKINS, później SŁUŻĄCY.

JENKINS.

Cóż to jest? co się stało?

CECYLIA *(z wrzuseniem)*

Milord się zniecierpliwił oczekując kolacyi,
i dla tego dzwoniłam.

ARTUR.

(na stronie oddychając wolniej.)

Ah!

JENKINS (*wskazując na służącego który wchodzi niosąc półmiski.*)

Otóż jest Milordzie, rost-bef i kuropatwy... jeżeli wasza wysokość raczy usiąść do stołu...

ARTUR (*opryskliwie.*)

No dobrze, krzesło!

(*Cecylia z pośpiechem mu je podaje.*)

JENKINS

(*przez ten czas patrzy na stół z lewej.*)

Bilety bankowe! do diabła co tu tego!

ARTUR (*z gniewem*)

Co tam robisz?

JENKINS.

Bo Milord zostawił bilety bankowe.

ARTUR

No, no dobrze, zostaw nas. nie potrzebuję tylu osób (*pokazując na Cecylią*) Ta młoda dziewczyna jest z zamku!

CECYLIA (*prędko*)

I gotowa służyć ci Milordzie.

ARTUR (*z ironią.*)

Jesteś nadto dobrą.

CECYLIA (*skromnie*)

To mój obowiązek... a co się tyjeze obowiązku, wszystko...

ARTUR (*przerrywając.*

Dosyć tego! nie pytają się oto! (*po-
swoję szklankę*) wina!

JENKINS (*ciągle za Arturem.*)

To jest Bordeaux.

ARTUR (*opryskliwie.*)

Zobaczę!

CECYLIA (*drżącą ręką nalewa
mu wina. Artur trzymając pełną szklankę
w ręku spogląda ze złością na Cecylią, chce
coś mówić, przestaje i stawia szklankę nie-
skosztowawszy.*)

JENKINS (*ciągle za Arturem*)

Jakże je Milord znajduje?

ARTUR.

Niegodziwe!

JENKINS.

(*zbliża się spostrzegając pełną szklankę.*)

Nie skosztował nawet.

ARTUR (*patrząc na niego.*)

Przypraw tę salate po francuzku... nie...
nie ty... ona... (*z ironią*) jeżeli raczy za-
trudnić się... i jeżeli umie.

CECYLIA (*bierze prędko salate
i stając przyprawia ją na końcu stołu u któ-
rego siedzi Artur.*)

ARTUR (mówi ciągle z ironią.)
Jeżeli raczy umieć.

CECYLIA (niepatrzając na niego
i przyprowadzając ciągle salate.)
Bardzo dobrze Milordzie.

ARTUR (jak wyżej.)

Cudownie! (*Jenkins który wyszedł wraca z innemi półmiskami*) Wszystkie talenta połączone, czytanie, muzyka i salata (*Jenkins odchodzi na lewo do pokoju Artura*) Moja ciotka nie nie zaniedbała i pojmuję teraz, że wychowanie tak świetne i tak odznaczające, przejmuje nas dumą i zarozumiałością, i sądząc się wyższą od swego pana, mniema mieć prawo odpychać go z pogardą. (*Cecylia nie odpowiadawszy przewraca salate*) Cóż panna milczy, nie czyni mi nawet zaszczytu aby raczyła odpowiedzieć.

CECYLIA.

(z łagodnością i poddaniem się)

Gdy mój pan mówi, powinnam milczeć... ma prawo łajać i nawet naśmiewać się ze mnie.

ARTUR (z gniewem)

Naśmiewać się mówisz! Oh wiesz lepiej jak ktokolwiek bądź, kto z nas dwojga go-

dniejszym jest szyderstwa, i pewno nie omieszkaśz rozpowiedzieć to wszystkim, chlubić się z tego!

CECYLIA (*z boleścią.*)

Nigdy!.. chciałabym nawet zapomnieć.

ARTUR (*ze złością.*)

Powiesz, że wielki pan, lord kochał się w tobie... ale wyjdź z błędu... jemu to nawet przez myśl nie przeszło.

CECYLIA.

Milordzie tego właśnie pragnę.

ARTUR (*jak wyżéj*)

Było to tylko przywidzenie, kaprys, którego się wstydzę teraz.

CECYLIA.

Słusznie Milord czyni.

ARTUR (*z wstrzymywaném gniewem.*)

Ah! naśmiewasz się z twojego pana!

CECYLIA (*z drzeniem*)

Nie Milordzie!

ARTUR (*jak wyżéj.*)

Cóż więc czynisz?

CECYLIA (*stawiając przed nim salatę*)
Służę mu... oto wszystko!

ARTUR (*ze złością odsuwa salatę*)
Nie chcę... weź to... nie... nakrycie!
nie, talerz! (*Cecylia zmieszana upuszcza ta-
lerz który się tłucze — Artur z uniesieniem*) Nie-
zgrabna! do niczego!... i do pioruna...

JENKINS.

(*wychodzi z pokoju Artura*)

Cóż to się stało? (*zbiera ztluczony talerz
i wychodzi na prawo.*)

ARTUR.

Przebacz mi, to pomimo woli... chwilowe
uniesienie.

CECYLIA.

Oh, nie uniewinniaj się Milordzie, kiedy
źle czynię, gniew twój sprawiedliwy (*z po-
stacią błagającą*) Ale kiedy dobrze czynię...

ARTUR (*z dumą*)

Cóż to ma znaczyć?

CECYLIA (*nieśmiało*)

Przebacz Milordzie!

ARTUR.

Milordzie... i zawsze Milordzie, dla cze-
góż nie nazywasz mię już swoim ojcem chrze-
stnym.

CECYLIA.

Bo na nieszczęście, już tu nie ma mojego chrzestnego ojca. (*zdejmuje łańcuch i kładzie go na stolę.*)

ARTUR (*zdziwiony.*)

Co to znaczy? mam odbierać to co dałem?

CECYLIA (*nieśmiało*)

Oddasz go mojemu ojcu chrzestnemu jak powróci.

ARTUR.

Ah! tego nadto! nie ścierpię tych nauk . . . i przekonasz się . . . (*do Jenkinsa który wchodzi w tej chwili*) Cóż tam?

JENKINS.

Wety.

ARTUR.

Niechcę . . . już i tak dwie godziny siedzę przy stole . . . pokój . . . łóżko . . .

JENKINS.

Tu z tej strony.

ARTUR.

A ogień . . .

JENKINS.

Ah mój Boże! zapomniałem zupełnie.

ARTUR *(do Cecylii)*

No i cóż WPanna tam robisz? o czém myślisz? czy nie słyszysz, że trzeba ogień rozpalić na kominku?

CECYLIA.

Idę Milordzie.

JENKINS *(dając jej drzewo)*

Masz tu drzewo i stoczek.

CECYLIA *(wychodzi na lewo z drzewem i stoczkiem.)*

SCENA 8.

ARTUR, JENKINS.

JENKINS.

Jakże Milordowi smakowała kolacja?

ARTUR.

Eh niewiem.

JENKINS.

(na stronie patrząc na stół.)

Wierzę bardzo, nie jadł. Wszystko jedno: była na stole, a więc będzie i na rachunku *(głośno)* Spodziewam się, że Milord będzie spał jak najlepiej...

ARTUR *(zniecierpliwiony)*

Daj Boże!

JENKINS.

Łóżka są doskonałe.

ARTUR-

Dobrze! skoro tylko mój pokój będzie przygotowany... zobacz czy ona skończy dzisiaj!

JENKINS.

Ale pozwól sobie powiedzieć Milordzie, że ta młoda dziewczyna dopiero co weszła.

ARTUR.

Zkądże ci się wzięło ujmować się za nią.

JENKINS.

Dla tego to powiedziałem, bo mi się wydaje gorliwą.

PELIHAM.

Głupia dziewczyna... prostytutka... którą oddalę, wypędzę.

JENKINS (n. s.)

Dobrze się zaczyna.

ARTUR.

I ciebie także.

JENKINS (n. s.)

A cóż to za zły pan!

ARTUR.

Słuchaj. O cokolwiek zapyta się ta dziewczyna, strzeż się uwiadomić ją o śmierci mojej ciotecznej babki.

JENKINS.

Ah!

ARTUR.

I że ja teraz jestem panem i właścicielem
Newcastle.

JENKINS.

Dla czegoż to?

ARTUR.

Powiedziałem ci już że nie cierpię tych,
którzy się do wszystkiego mieszają, a jeżeli
uchybisz moim rozkazom, jeżeli słowo w tém
względzie wymówisz, na przyszły miesiąc
upływa termin twojej dzierżawy, podwyższę
ją o drugie tyle.

JENKINS.

Ah mój Boże!

ARTUR.

A co większa, każę ci zwrócić wszystko
coś ukradł mojej ciotce.

JENKINS.

Zniszczyć mnie! przywieśdź do żebra-
ctwa!

ARTUR (*spostrzegając Cecylią*)

Cicho!

JENKINS (*n. s.*)

A cóż to za zły pan!

S C E N A 9.

CIZ i CECYLIA (*wychodząc z pokoju na lewo*)

CECYLIA (*gasi stoczek i stawia
lichtarz na stole po lewej, mówiąc:*)

Pokój Milorda już przygotowany.

ARTUR (*przykro*)

Przecież. (*przybliża się do stołu na którym
jest światło, wyciąga zegarek, nakręca go.*)

JENKINS (*zblizywşy się do Cecylii*)

Jeżeli panienka chce jeść kolacyą, to są
kuropatwy, których Milord nawet nie tknął...

CECYLIA.

Dziękuję panu, nie będę jadła, nie jestem
głodną.

ARTUR (*opryskliwie*)

Dla czego? czyś cierpiąca?

CECYLIA (*z wruszeniem*)

Nie Milordzie.

ARTUR.

Ty cierpisz, widzę to dobrze.

CECYLIA.

I cóż to znaczy?

ARTUR (*biegnąc do niej*)

Ona słabnie... spiesz... w toalecie w moim
pokoju jest flakonik... idźże!

JENKINS.

(bierze lichtarz ze świecą niezapałą)

Trzeba iść zobaczyć. *(Artur porywa ze stołu bilet bankowy, gniecie go i zapala u lampy)* O nieba bilet bankowy!

ARTUR.

Cóż to znaczy! *(patrzy na Cecylię)* Nie... przychodzi do siebie. *(biorąc ją z dobracią za rękę)* No i cóż moje dziecię!

CECYLIA

Oh uspokój się Milordzie. Twój pokój już przygotowany, i aby tylko wasza wysokość spała dobrze...

ARTUR.

Wcale mi się spać niechce.

JENKINS *(n. s.)*

A tylko co mówił inaczej, ma kaprysy niepospolite.

ARTUR *(opryskliwie)*

No i cóż! czy nie możesz poprzatnąć tutaj?

JENKINS.

Właśnie tém się zajmuję. *(na stronie)* Niecierpię wielkich panów! *(zdejmuje nakrycie, serwetę, bierze stół, za każdym razem wychodzi z pokoju i wraca do niego)*

ARTUR (*tymczasem jest na proscenium i przybliża się do Cecylii, która ociera łzy.*)

Słuchaj. Byłaś dla mnie przed chwilą bardzo uporczywą, dumną, opryskliwą.

CECYLIA.

To mimo wiedzy, gdyż Bóg widzi, że cię czciłam i szanowałam.

ARTUR (*przykro*)

To ma znaczyć, że teraz tak nie jest.

CECYLIA (*prędko*)

Zawsze Milordzie, zawsze! od pana tylko zależy, abym go jeszcze uważała jak mego pana, mego dobroczyńcę.

ARTUR.

Dobrze... mogę o wszystkiem zapomnieć.

CECYLIA.

I ja także... tego tylko pragnę.

ARTUR.

Mogę ci przebaczyć, pod jednym warunkiem.

CECYLIA.

Pod jakimże?

ARTUR.

Mam z tobą pomówić... nie mogę tego uczynić w obecności tego człowieka... ale pó-

zniej (*pokazuje drzwi na lewo.*) Nie zamkniesz tych drzwi.

CECYLIA (*z oburzeniem*)

Ah Milordzie!

ARTUR.

Czy mi przyrzekasz?

CECYLIA (*z stałością*)

Nie!

ARTUR.

Strzesz się, oh nie znasz mnie jeszcze! Powtarzam ci że mam z tobą pomówić i jeżeli zaufasz mojemu słowu i mojemu honorowi, możesz być zupełnie spokojną... a jeżeli odmówisz mi tej chwili rozmowy, przysięgam ci, że ją mieć będę.

CECYLIA.

A ja przysięgam że nie!

ARTUR.

Dotrzymam mojej przysięgi!

CECYLIA,

I ja także!

ARTUR.

Zobaczemy. *(idzie do stołu na którym zostawił bilety bankowe, wkłada je w pugilares i bierze lichtarz od Jenkinsa (do Cecylii) Pamiętaj na to com ci powiedział! (do Jen-*

kinsa) I ty także. (wchodzi do pokoju na lewo.)

S C E N A 10.

CECYLIA, JENKINS.

JENKINS (n. s.)

Oho, nie zapomnę. (do Cceylii) Adieu moja panienko .. Nie nie potrzebujesz? ... oto twój pokój!

CECYLIA.

Czy ten pokój nie ma innego wejścia?

JENKINS.

Tylko te dwoje drzwi.

CECYLIA (wskazując na drzwi na lewo do których się zbliża)

Z których jedne zamykam.

JENKINS (pokazując na prawo)

A ja drugie jak wyjdę! Oho! u mnie jest zupełnie bezpiecznie. Moje mieszkanie jest w oficynie, idę spać ... dobra noc moja panienko.

CECYLIA.

Dobra noc panie Jenkins; zamknij dobrze drzwi za sobą.

JENKINS.

Oh bądź spokojną... zamki wyborne, u mnie
wszystko jest takie, dobranoc.

CECYLIA.

Dobranoc.

*(Jenkins wychodzi drzwiami na prawo, które
zamyka na dwa spusty).*

SCENA II.

CECYLIA.

Ah! nie mogę jeszcze przyjść do siebie.. mój
młody pan, którego tak pragnęłam zobaczyć
znowu: bo dawniej kiedyśmy się wychowali
razem, był tak dobrym tak wspaniałym!..
nie mówię żeby był bez błędów, ale serce
jego było tak szlachetne, uczciwe, skłonno-
ści najlepsze, nim wyjechał do Londynu... tam
zepsuł się zupełnie... *(to mówiąc staje i ukła-
da sobie włosy na noc)* może on się jednak
poprawić... lecz gdyby to powiększać się
miało, jak go wstrzymać, poprawić?.. Mam-
że powiedzieć jutro coś jego babce? Ah, to
by było okropnie, ona tak czei cnotę... prze-
stałaby go kochać, nie chciałaby go więcej
widzieć, wydziedziczyłaby go i to ja, ja
stałabym się sprawczynią... oh nie!.. Je-

dnak co za nieszczęście, że w tak godnej rodzinie znajdują się takie ładaco (*słychać pukanie do drzwi*) To jeszcze on!

ARTUR (*za sceną*)

Cecylia! otwórz mi stosownie do naszej umowy.

CECYLIA.

Ha! co za zuchwalstwo!.. nie odpowiem mu nawet.

ARTUR.

(*pukając jeszcze mocniej.*)

Czy mi otworzysz?... odpowiedz... odpowiedz, albo drzwi wyłamie.

CECYLIA

(*zbliża się do drzwi i mówi do Artura.*)

Dzięki niebu i drzwi i zamek bardzo dobre. (*puka ciągle*) Proszę waszej wysokości pozwolić mi usnąć i samemu uczynić podobnie. (*puka mocniej*) Jeżeli pan będzie ciągle pukał, przybiegną na ten hałas, czyjaż w tym będzie winna? Pan sam poniżysz się w oczach ludzi z oberży. Wszyscy będą wiedzieć że Milord, pan Newcastle, narobił tyle hałasu dla jednej służącej... która odrzuciła jego zabiegi i oburza się nimi. Ah! dzięki niebu uspokoił się... (*Muzyka*) usłu-

chał głosu rozsądku!... Milordzie, dziękuję ci za to, sam w sobie znajdziesz nagrodę, bo będziesz spoczywał spokojnie i bez wyrzutów!... Śpij mój dobry panie... śpij, a ja modlić się będę... modlić za niego! (klęka, orkiestra wykonywa początek *Ave Marya* panny Puget, później muzyka żywsza i mocniejsza. Okno w głębi otwiera się, Artur ukazując się na balkonie, który jest bez poręczy. Cecylia wydaje krzyk, podnosi się prawie omdlała, opiera się drżąca o stół.)

S C E N A 12.

C E C Y L I A. A R T U R.

C E C Y L I A (z oburzeniem)

Ah Milordzie!

A R T U R.

(spokojnie i zamykając okno za sobą)

Tak, to ja! (siada na krześle po prawej, Cecylia ucieka na lewo i staje przy stoliku)

Nie udawaj zadziwienia, uprzedziłem cię o tém... czyjaż w tém вина?... miałem z tobą pomówić, nie ufasz mi, zamykasz drzwi... a więc wchodzę oknem.

CECYLIA.

Podobna śmiałość!..

ARTUR (*uśmiechając się*)

Przyznaję, wielka śmiałość, bo omal nie zabiłem się. . Nie tak trudno było zejść, jak dostać się do tego ganku z spruchniałych desek, na 40 lub 50 stóp wzniesionego nad potokiem i skałami.

CECYLIA (*ciagle drżąc*)

O Nieba!

ARTUR.

Na szczęście pomogła mi sosna przy twojem oknie rosnąca. A teraz Cecylio, jeżeli twoja cnota ma cokolwiek sumienia, powinna mi być wdzięczną za trudy, które dla niej poniosłem.

CECYLIA.

Ah nie sądziłam nigdy, ażeby tyle złośliwości było w twojem sercu Milordzie.

ARTUR (*zawsze siedząc*)

To nie jest złośliwość, to jest moc duszy. . . wyzwałaś mnie. . . utrzymywałem że mnie wysłuchasz. . . ty powiedziałaś że nie, stanął więc zakład pomiędzy nami, jest to sprawa honoru!

CECYLIA.

A więc Milordzie, jeżeli nie wyrzeczysz się twoich niegodnych zamiarów, okryję cię wstydem który przysięgam odwrócić od ciebie; wszystko powiem twojej ciotce.

ARTUR (*zmięszany*)

Mojęj ciotce!

CECYLIA.

Ah to cię przeraża!

ARTUR.

Nie! to inna myśl. (*wzruszeniem*) Moja biedna ciotka, ona cię kochała, opiekowała się tobą . . i ja także opiekuję się tobą, kocham cię tak jak ona, a nawet stokroć więcej jeszcze.

CECYLIA.

Pan mnie kochasz, pan?

ARTUR.

Tyś temu winna, ty sama tego chciałaś! było to tylko przywidzenie, kaprys o którym już byłbym może zapomniał, ale ty żartowałaś ze mnie . . . opierasz się; nie znasz jeszcze mnie podobnych; w nas panują tylko dwa uczucia: duma i miłość własna . . . a teraz idzie o mój honor.

Ś P I E W Nr. 6.

CECYLIA.

O zdrado nieprzewidziana!

ARTUR.

Błagam ciebie kochana!

CECYLIA.

Me wołanie wszystkich zbudzi;

Czemże wstyd ten później zmyjesz,

Gdy w oczach własnych twych ludzi

Hańbą się okryjesz?

ARTUR.

Chociażby litością dzieci

Udzielić chcieli pomocy,

Wszyscy są dobrze zamknięci

W mojej teraz jesteś mocy.

Serce me z twoich groźb szydzi

Bo nikt nie usłyszy ciebie...

CECYLIA.

Oprócz Boga który widzi

I sądzi cię teraz w niebie!

(Po śpiewie. Artur przybliża się do Cecylii, która biegnie do okna i otwiera je (Muzyka gra ciągle z surdynkanu))

CECYLIA.

Wstrzymaj się! lub jeżeli jeden krok postąpisz ... rzucam się w tej chwili...

ARTUR.

Ah!

CECYLIA.

Teraz nie lękam się ciebie wcale, teraz jestem pewną że zginę.

ARTUR.

Ah! sądzisz że mię zdolnym ... (*czyni jeden krok do niej. Cecylia przestraszona wbiega na ganek. Artur wstrzymuje się i klęka*) Ah! zostaję na miejscu! przysięgam ci na mój honor.

CECYLIA

(*odstepuje jeden krok z ganku.*)

Nie wiem czy powinnam wierzyć!..

ARTUR.

A więc rozrządzaj, rozkazuj ... podaj warunki jakie chcesz.

CECYLIA.

Dobrze więc. Naprzód wyjadę natychmiast... jadę do zamku ciotki pańskiej.

ARTUR (*prędko*)

Ze mną?

CECYLIA.

Nie.

ARTUR.

Sama?

CECYLIA.

Obudzisz pan natychmiast Jenkinsa, albo kogobądź z folwarku i każesz mu odprowadzić mię.

ARTUR.

Przysięgam! a teraz?

CECYLIA.

Teraz (*wskazując drzwi na lewo*) odsuń tę zasuwkę, otwórz drzwi i wejdź do siebie.

ARTUR.

(*czyniąc jeden krok do niej z postacią błagającą*)

Cecyljo! (*ona biegnie do okna. Artur cofa się natychmiast*) Ah jestem posłuszny. (*wchodzi do siebie posłuszny poruszeniu Cecylii. Skoro tylko wszedł, ona biegnie do drzwi i zasłusza rygiel; w tej chwili daje się słyszeć odgłos rogów myśliwskich*

CECYLIA.

Ah! (*biegnie do okna klękając*) O moja opiekunko . . . Twoje nauki mię ocaliły! . . . (*słychać za sceną trzaskanie z bicia i odgłos rogów donoszący o przybyciu myśliwych.*)

Zasłona zapada.

AKT II.

Wieża w zamku Newkastle; po obu stronach drzwi i w głębi nad drzwiami mały otwór z kratami; po lewój w pierwszej kulisie okno z żelaznemi kratami dość gęstemi; przy oknie po lewój stoliczek i fotel, po prawej stół okryty dywanem, a na nim potrzeby do pisania. Pokój elegancko umeblowany w stylu gotycko-teraźniejszym.

SCENA I.

MAŁGORZATA

(sama okurzając sprzęty.)

Tylko tę stronę jeszcze uporządkuję a cały ten obszerny zamek będzie gotów na przybycie naszego młodego pana!... Zobaczę go znowu, ja która go wykarmiłam!... Mój mały Artur, Margrabia Newkastle, pamiętał o mnie. Przysyłał mi zawsze z Londynu wsparcie miesięczne i kolędę, darował plebania Rajnoldowi mojemu synowi a swemu bratu mlecznemu... a po śmierci pani margrabiny jego ciotki kazał mi sprowadzić się do zamku, którego mi zarząd powierzył... i mnie Małgo-

Wszystcy teraz nazywają *Mistress Brown*...
Ja rządę i rozkazuję... a co większa (*pokazując pęk kluczy przy pasie*) mam klucze od
wszystkiego. Dla tego ktokolwiek tylko od-
ważyłby się źle mówić o moim panu, niech
się spyta dzierżawcy Jenkinsa, któremu nie-
dawno mało nie dałam policzka... i dalibóg,
nikomu źle nie życzę, ale kazałabym mu ode-
brać dzierżawę... i spodziewam się że już
nie postanie w tym zamku.

CECYLIA (*za sceną*)

Dziękuję panie Jenkins, dziękuję.

MAŁGORZATA

Co? Jenkins!... i jeszcze tak rano!... otóż
mamy, dzień będzie pomyślny bo się dobrze
zaczyna... (*idzie do drzwi w głębi które są
otwarte i spostrzega Cecylią.*)

S C E N A 2.

MAŁGORZATA i CECYLIA.

MAŁGORZATA.

Cóż to jest? młoda dziewczyna!

CECYLIA.

Którą przyprowadził dzierżawca Jenkins,
ale niecheiał tu wejść.

MAŁGORZATA.

Wierzę... z bardzo ważnych przyczyn.

CECYLIA (*oglądając się do koła.*)

Tak... Milord dotrzymał słowa.

MAŁGORZATA.

He? co mówisz?

CECYLIA.

To, że Milord przepędził noc w oherży Jenkinsa i kazał dzisiejszego poranku odprowadzić mnie tutaj.

MAŁGORZATA.

Jenkinsowi?

CECYLIA.

Tak i przez całą drogę... dziwna rzecz, zdawało się że nie śmiał przemówić do mnie słowa, dopiero wchodząc tutaj, powiedział mi: „Znajdziesz w północnej wieży, nową gospodynię Małgorzatę.

MAŁGORZATA.

Nie mógł powiedzieć Mistrzyni Brown.

CECYLIA.

Pani zapewne nie dawno przybyła... a przynajmniej po moim odjeździe.

MAŁGORZATA.

Być może... czegoż panna potrzebuje?

CECYLIA.

Nie... jeszcze tak wcześnie... nie chcę budzić nikogo, poczekam!... ale mam list do pani, który Milord oddał Jenkinsovi przed naszym wyjazdem.

MAŁGORZATA.

Co, list od mojego dziecka mojego małego Artura... którego wykarmiłam...

CECYLIA (*siadając*)

Ah pani jesteś!...

MAŁGORZATA.

Jak powiedziałam, ... nie więcéj (*otwierając list*) Oh co za szczęście!... przybędzie tu dzisiaj ze swojemi przyjaciółmi z Londynu... rozkazuje na dzisiejszy wieczór kolacyą; będzie ją miał! (*czyta i wydaje okrzask radości*) Ah! to nadto, to nadto, mój dobry panie i bez tego byłabym służyła i szanowała cię!

CECYLIA.

Cóż takiego?

MAŁGORZATA.

Mój syn Rajnold, któremu już i tak darował plebanią...

CECYLIA.

Pan Rajnold, pastor godny i poczciwy młody człowiek, lubiony i szanowany przez panią Margrabinę...

MAŁGORZATA.

Znasz go?

CECYLIA.

Bez wątpienia . . . i bardzo dobrze . . . to sama cnota i poczciwość . . .

MAŁGORZATA.

To mój syn, to mleczny brat Milorda, a od dzisiaj, mianowany Kapelanem zamku, z płacą dwieście funtów szterlingów . . . ah gdyby mój pan był już tu, uściskałabym go serdecznie.

CECYLIA.

Więc go bardzo kochasz?

MAŁGORZATA.

Jakże go nie kochać?.. najlepszego i najwspanialszego z panów.

CECYLIA (n. s.)

Jaka szkoda!

MAŁGORZATA.

Moje dziecię, jabym wszystko dla niego uczyniła . . . ah mój Boże . . . zapominam dokończyć list . . . (*czyta dalej półgłosem list.* *Cecylia siada po prawej przy stoliczku*) » Jenkins przyprowadzi do zamku młodą dziewczynę którą moja ciotka wychowała, Cecylię Andrews . . . (*mówi patrząc na nią*) Prawda.

mój syn Rajnold, mówił mi o niej; (*czyta*)
» a prócz tego jest to moja córka chrzestna —
» te więc dwa tytuły wkładają na mnie powin-
ność wydania jęj za mąż i wyposażenia jęj... »
(*mówi*) Co za pan!... co za pan... (*czyta*)
» ale jęj skłonność do której się nie przyzna-
» je, którą my wszyscy ganiemy, przymusza
» mnie odłożyć moje zamiary, i czuwać nad
» nią troskliwie dopóki niewróci na drogę roz-
» sądku... » (*mówi patrząc na nią*) Proszę, kto-
by to był pomyślał patrząc na to dziecko, na
jęj minę bojaźliwą i skromną!—(*czyta*) » To-
» bie, moja dobra Małgorzato, powierzam to
» staranie, i proszę cię abyś obchodząc się z nią
» z wszelką łagodnością i względami... » (*mó-
wi*) Oh za nadto dobry, bo co ja w tym wzglę-
dzie, to jestem tak surową... » (*czyta*) » nie-
» dozwalała jęj widzieć się ani mówić z nikim,
» i aby pod żadnym pozorem nie wychodziła
» z zamku, przed mojem przybyciem... » (*mówi*)
Sprawiedliwie, słusznie zaufał mojej gorliwo-
ści... (*głośno*) Powiedzże mi, moja panno
Cecyljo Andrews...

CECYLIA.

Ah pani wiesz moje nazwisko?

MAŁGORZATA.

Milord doniósł mi o wszystkiém.

CECYLIA.

Dziwi mię to...

MAŁGORZATA.

I nie czyniąc pannie bynajmniej wyrzutów za piękne wywdzięczenie się Milordowi za jego dobroć... bo powiedziałam ci, on jest za nadto dobry... pragnę aby ten pokój podobał jej się, bo on od tej chwili będzie twojém mieszkaniem.

CECYLIA (*uśmiechając się*)

Dziękuję kochana pani Brown, ale nie weźmiesz mi za złe, że wpierw dowiem się o rozkazach pani zamku, Margrabiny de Newkastle.

MAŁGORZATA (*zdziwiona*)

Co ty mówisz!

CECYLIA.

Oto proszę cię abys ją uprzedziła o mojem przybyciu, jak się tylko obudzi.

MAŁGORZATA.

Niestety, biedna i dobra pani, nie obudzi się już nigdy!

CECYLIA.

O nieba! moja opiekunka!...

MAŁGORZATA.

Nie wiesz, że już umarła?

CECYLIA (*wydając krzyk*)

Umarła!! ah nieszczęśliwa sierota! cóż się ze mną stanie!

MAŁGORZATA.

Biędne dziecię... jak cierpi... jest to wielka strata bez wątpienia... ale nie masz powodu tak bardzo żalić się, kiedy wjój siostrzeńcu masz tak dobrego i tak wspaniałego opiekuna.

CECYLIA (*wstaje idzie wgląb i bierze kapelusz, płaszczyk, które położyła wchodząc na krzesło.*)

Ah nie powinnam! nie mogłabym dłużej pozostać w tym zamku. Żegnam cię pani. Oddalam się.

MAŁGORZATA.

To być nie może!

CECYLIA.

Dla czegoż to?

MAŁGORZATA.

Milord zabronił.

CECYLIA.

Zabronił mi wyjść?

MAŁGORZATA.

Tak, bez wątpienia! biedna, młoda sierota gdzieżbys się udała?

CECYLIA.

Cóż to panią obchodzi, ja tylko wiem o tém.

MAŁGORZATA

Ah rozumiem! i temu właśnie Milord chce przeszkodzić, gdyż ta skłonność zgubić cię może.

CECYLIA (*złziwiona*)

O jakiej skłonności pani mówisz?

MAŁGORZATA.

Oh wiem dobrze, że się do niej nie przyznajesz, Milord mię o tém uprzedził, dla tego téż nie żądam poznania twojej tajemnicy, to do mnie nie należy... ale lepiejbys uczyniła moje dziecię gdybys się wyrzekła i zapomniała téj miłości... Wiem że to z początku bardzo trudno, oj doświadczyłam tego... ale pomalu, pomalu, to się wymazuje z naszej pamięci... nie myśli się o tém i, dla tego można być bardzo dobrą żoną... Gdydy mój nieboszczyk żył samby ci to powtórzył.]

CECYLIA.

Prawdziwie pani, słucham a nie mogę cię zrozumieć.

MAŁGORZATA.

Ah już téż tego nadto... i abyś nie udawała dłużej przedemną, patrz i przeczytaj koniecznie listu.

CECYLIA (*przeczytawszy, na stronie*)

Ah co za podstęp! jaka złośliwość! Boże!

MAŁGORZATA (*patrząc na nią*)

Widzisz więc dobrze, że wiem o wszystkim.

CECYLIA.

Ale to nie jest...

MAŁGORZATA.

Co, śmiesz zaprzeczać jeszcze?

CECYLIA.

Ah! daleką odemnie myśl abym obwiniac miała mojego pana... bo Bóg mi świadkiem że chciałabym wszystko ukryć, tę tajemnicę zamilczeć przed światem; ale zmusza mnie bronić się i wyznać prawdę!.. Dowiedz się pani, że to nie ja, lecz Milord...

MAŁGORZATA.

Co śmiesz mówić! ..

CECYLIA.

Tak jest, on sam, złą myślą uniesiony...

MAŁGORZATA.

Milez... milez... darowałabym wszystko; bo na koniec miłość, przywidzenie, jest nad siły młodej dziewczyny... ale oskarżać mojego pana! spotwarzać go...

CECYLIA.

Pozwól mi...

MAŁGORZATA.

Ah to zgroza!.. i po takim czynie, sądzę że jesteś zdolną do wszystkiego... Ośmielić się mniemać, że Miłord mógł nawet pomyśleć o tobie... że mógł spojrzeć na swoją służącą, poddankę... On który mógłby wybrać między pierwszemi damami w stolicy...

CECYLIA.

Ale posłuchaj mię pani!

MAŁGORZATA.

Nie, nie nie słucham!... oto druga taka jak Jenkins... Za dobrodziejstwa tak się odwiedzają! Pan tak dobry, tak cnotliwy, który chce cię wydać za mąż, wyposażyć... ocalić od zguby... Jesteś niewdzięczną!.. niewdzięczną... czy słyszysz?.. a jaktóra cię tak polubiłam, już

się skończyło z nami... teraz wypelnie tylko rozkazy Milorda z całą surowością i zostaniesz tu pod kluczem, aż do przybycia Artura (*odchodzi i zamyka za sobą drzwi w głębi*).

SCENA 3.

CECYLIA (*sama*)

Odchodzi!.. zamyka mię... ah! chcąc go uniknąć wpadłam w sidła jakie mi zastawił! ja sama w moc jego się oddałam!.. Przypominam sobie teraz te słowa Milorda przed moim wyjazdem z oerberży, których niezrozumiałam; mówił do pana Pelham: „ręczę że mi się powiedzie;” a Pelham odpowiedział śmiejąc się: „Ja się założę że nie! — a ja się założę że tak — no o tysiąc gwineów, idzie? — idzie — kiedyż? — dzisiaj — dzisiaj nawet!” — A więc o mnie mówili! w tym zamku którego jest panem, któż mi przyjdzie na pomoc, kto mnie ocali! (*patrzac*) Tu w tej wieży wszystko zamknięte, wszędzie kraty (*zblizajac się do okna na lewo*) za ledwie ztąd wieś można dostrzedz, ah to okno wychodzi zapewne na gościniec, bo widzę przechodzących wieśniaków (*oglada się w około siebie i spostrzega potrzeby do pi-*

sania) Ah! jedyny sposób ocalenia! (*siada i pisze*) O moja opiekunko! niech twoja pamiątka, niech twój cień czuwa nademną! Tak, znajdzie się przecie ktoś tak litościwy, że zanieś ten list do szeryfa, albo do wyższej władzy hrabstwa, błagać go będę o pomoc i sprawiedliwość, którą winien wszystkim, a osobliwie młodej dziewczynie. Tak, tak, położmy adres: »Nieszczęśliwa błaga osobę która ten list znajdzie, aby go zaniósła natychmiast (*z przyciskiem*) natychmiast do szeryfa hrabstwa (*pieczętuje list, idzie do okna i otworzywszy je, wyrzuca go*) Ah upadł na drogę (*z radością*) nadechodzą! nie widzieli go... jakaś kobieta! zatrzymuje się... podejmuje go... o mój Boże! nie umie czytać, rzuca go napowrót. Ah zginęłam! nie, nie, pokazuje go jakiemuś panu, który jedzie konno, podaje mu list... przeczytał... przeczytał adres! Ah! gdyby mię mógł zobaczyć, gdybym mu mogła dać jaki znak!.. spina konia ostrogami, odjeżdża zwolna, nie, galopem... biegnie do szeryfa... Oh! Boże! dziękuję ci! jestem ocaloną! (*słychać jak drzwi w głębi otwierają kluczem*) ktoś idzie! Milord! (*mi-mowolnie pada w fotel przy oknie.*)

SCENA 4.

ARTUR, CECYLIA.

ARTUR.

(został cokolwiek w głębi, mówi na stronie)

Otóż ona... zupełnie spokojna! ja spodziewałem się narzekań, wyrzutów! *(głośno zbliżając się do niej)* Z radością widzę, Cecyljo, że moja obecność nie trwoży cię i nie przestrasza.

CECYLIA.

(wstała, z godnością i wzruszeniem.)

Milordzie! Jeżeli kto w tych miejscach trwożyć i rumienić się powinien, to pewno nie ja! Tutaj pańska babka mawiała mi o honorze swojej rodziny... o prawości swoich potomków... Nigdy, żaden z nich nie przełamał swojego słowa i nie splamił się zdradą... to powtarzała mi często! a teraz, Milordzie, cóżby powiedziała?

ARTUR.

Powiedziałaby, że ty mi się podobasz i że siebie tylko oskarżać powinna za wychowanie, które cię wzniosło nad twój stan i urodzenie.

Jéj to wina, nie moja, że nie mówisz i nie postępujesz jak wieśniaczka.

CECYLIA.

Więc oboje wychodzimy z naszego stanu; gdyż ty Milordzie, nie postępujesz jak przystało na prawego szlacheica.

ARTUR (*z dumą*)

Cecyljo!

CECYLIA.

I tém zapomnieniem naszych stopni, moje przynajmniej usprawiedliwić można.

ARTUR (*szydłerczo*)

Wistocie, spostrzegam, że odebrałaś zupełnie wychowanie, posiadasz wszystkie zalety, brak ci tylko przezorności. (*uśmiechając się*) Dajesz tego najlepszy dowód znieważając i obrażając tego, który cię ma w swojej mocy.

CECYLIA.

O Nieba!

ARTUR.

Uspokój się, jestem szlachetniejszym jak mówisz i wstydzę się wczorajszego mego postępowania.

CECYLIA.

Jakto?

Tak, w uniesieniu mogłem szukać pomocy w gwałtowności, nie przypatrzyłem ci się, nie znałem cię... dziś zupełnie co innego; nie pojmuję co się zemną dzieje, i gdybyśmy nie byli sami, rumieniłbym się przyznać... lecz twoja duma, odwaga, opór może, zrodziły we mnie nieznane uczucie, którego sobie wytłómaczyć nie zdołam... z mojej strony znikła wszelka dla ciebie obawa, szanuję cię... kocham!..

CECYLIA.

Pan?..

ARTUR (*prędko*)

Mam nadzieję, że moje starania, moja tkliwość wzruszą na koniec twoje czułe serce!.. (*czułe*) Tak! jeżeli zechcesz, zazdrościć będą twego losu! Mówią, że młody, bogaty, że piękna przyszłość mnie czeka. Tą przyszłością bądź ty! bogactwa poświęcam aby pozyskać twoją przychylność, a młodość aby cię dłużej kochać!

CECYLIA (*nieco wzruszona*)

Ah przestań, przestań Milordzie.

ARTUR.

Ten zamek, w którym sądzisz się uwięzioną, należy do ciebie, równie jak i ja! Mów!

rozkazuj! ja będę ci posłusznym... tu...
w Londynie, dokąd pojedziemy, gdzie ukaże-
my się razem, gdzie przyćmisz wszystkie in-
ne, gdzie dumny z mojego zwycięstwa, po-
wiem im:

Ś P I E W Nr. 7.

Jam jój dał tylko dostatki,

Ona szczęście śmiertelnika!

CECYLIA.

To nadto Milordzie, to nawet za nadto jest
w twoich oczach... ale za mało dla mnie,
gdyż wszystkie bogactwa, które mi ofiarujesz,
nie wyrównają ofierze jakiej żądasz odemnie.

ARTUR.

Więc mię odpychasz?

CECYLIA.

Tak, pozwól mi opuścić [te miejsca, gdzie
cierpię i lękam się o ciebie...

ARTUR.

Dla czegoż?

CECYLIA

Zdaje mi się, że moja opiekunka, twoja
ciotka, Milordzie, słucha cię.

ARTUR.

Milez!

CECYLIA.

Ja biedna wieśniaczka, niechcę być nieczem
więcej... pozwól mi oddalić się!

ARTUR.

I gdzież się udasz?

CECYLIA.

Do uczciwych ludzi...

ARTUR (*z gniewem*)

Ah!

CECYLIA.

Przebacz Milordzie! do uczciwych ludzi, którym będę służyła, których będę kochała bez wyrzutów.

ARTUR.

Oddalić się!... utracić ciebie!... nigdy!... zostaniesz!...

CECYLIA.

Ty nie chciałbyś tego Milordzie... zostać, byłoby wstydem i hanbą dla mnie.

ARTUR.

Odjechać, byłoby to uczynić mnie nieszczęśliwym! Jesteś tu, u mnie, pod moją władzą i nie cię wydrzeć nie zdoła!

CECYLIA.

Może!

ARTUR.

Któżby się ośmielił?

CECYLIA.

[Osoby, których wezwałam pomocy. (*słychać pukanie do drzwi*) Ah to oni!

ARTUR (*gniewem*)

Jakto! kiedy dla ciebie zapominam mego znaczenia, kiedy oddaję ci się cały, ty nienawiść dajesz mi w nagrodę! Cheesz mnie poniżyć w obliczu wszystkich, a więc przybieram znowu moje prawa nad tobą. Żadnej litości odtąd nie spodziewaj się odemnie, będę tak okrutnym jak ty! (*otwiera drzwi w głębi.*)

S C E N A 5.

ARTUR, PELHAM, CECYLIA.

ARTUR (*ze złością*)

Cóż tam?

PELHAM (*spostrzegłszy Cecylią*)

Aha!.. rozumiem dla czego kazałeś mi tak długo czekać za drzwiami... Słuchaj, wielka szkoda że to w złym tonie, bo jestem pewny żebym ją kochał

ARTUR.

Ah wierzę! bardzo wierzę!—No i czegoż chcesz?

PELHAM.

Przykro mi że ci przerywam... ale urzędnik winien być cały na usługi praw i współ-

ziomków . . . a właśnie jak do urzędnika przychodzę do ciebie.

CECYLIA

Co pan mówisz ?

PELHAM.

Milord jest Szeryfem hrabstwa; dowiedziałem się w tej chwili.

CECYLIA.

O Nieba !

PELHAM.

Godność honorowa, którą mu dla cnót jego przysądzono jednomyślnie na ostatnich wyborach.

ARTUR (*zniecierpliwiony*)

Nakoniec cóż cię sprowadza i co mi masz powiedzieć ?

PELHAM.

Oto że w tej chwili, dopełniając twojego przyjemnego zaproszenia, jechałem konno do zamku, gdy wtém z drugiej strony parku na gościńcu, wieśniaczka oddaje mi tajemniczy list, który była podniosła, z roztkliwiającym nadpisem: „Nieszczęśliwa, błaga osobę która ten list podejmie, aby go zaniosła natychmiast . . . natychmiast do Szeryfa hrabstwa.”

CECYLIA.

Zginęłam!

PELHAM.

Pojmujesz, że ja należący do klubu filantropicznego... gdzie nigdy nie bywam... nie mogłem opuścić sposobności wyświadczenia dobrodziejstwa na gościńcu... Spałem konia ostrogą i pobieglem do wioski spytać się o mieszkanie Szeryfa, wskazano mi wieżę zamkową i mego cnotliwego przyjaciela, u którego mam jeść obiad... wybornie się zdarzyło, mogę bez trudów ocalić niewinność, która tęp pismem wzywa twojej pomocy... szanowny Szeryfie... (*daje mu list.*)

ARTUR.

Dobrze... dziękuję ci (*patrząc na Cecylię, która spuszcza głowę i siada na krześle*)
Ponieważ żądają odemnie sprawiedliwości, wykonam ją... zostaw mię!

PELHAM.

Dobrze mój kochany i szanowny Szeryfie! niechcę wstrzymywać biegu sprawiedliwości! (*półgłosem*) Ale powiedz mi, ponieważ mała jest tutaj... czy udało ci się pozyskać jej względy.

ARTUR (*ze złością*)

Tak... tak...

PELHAM (*n. s.*)

Ah niech go... jaki szczęśliwy! (*głośno*)
i nasz zakład idzie?

ARTUR (*jak wyżej.*)

Zawsze.

PELHAM.

Narażam się bardzo na stratę tysiąca gwi-
nców...

CECYLIA (*półgłosem do*
Pelhama podczas gdy Artur zamyśla się)
Na imię Nieba! Panie! ocal mnie! ratuj.

PELHAM (*n. s.*)

Co ona mówi?

CECYLIA (*j. w.*)

W pannę jedyną pokładam nadzieję.

PELHAM (*n. s.*)

Wygrałem!

ARTUR (*odwracając się*)

He? co mówisz?

PELHAM.

Nie... ale, nasi przyjaciele czekają na
ciebie.

Ś P I E W Nr. 8

Co im powiem, co ogłosić?

Gości pełno, przyjąć czas.

ARTUR.

Zastąp moje miejsce proszę,

Pospieszę za tobą wraz.

PELHAM.

(czyniąc znaki porozumienia Cecylii)

Można być pewnym niemylnie

Że cię tu wyręczyć chcę...

(do Artura który się odwraca.)

Będę starał się usilnie

Miejsce zająć twe.

(po śpiewie Pelham odchodzi drzwiami w głębi, które Artur za nim zamyka.)

S C E N A 6.

ARTUR, CECYLIA potem MAŁGORZATA.

ARTUR *(surowo do Cecylii)*

Teraz jesteśmy sami!

CECYLIA *(sposzrzega Małgorzatę wchodzącą drzwiami z lewej i biegnie żywo do niej.)*

Ah pani Brown!.. proszę cię nieopuszczaj mnie...

ARTUR (*n. s. ze złością*)

Małgorzata!

MAŁGORZATA.

Cóż to się stało? panna przed chwilą tak dumna, teraz przelekła i drżąca!... aha, boisz się sprawiedliwych i ostrych napomnień Milorda?

CECYLIA.

Tak, tak pani!

MAŁGORZATA.

I chcesz żebym się za tobą wstawiła do niego?

CECYLIA (*zatrzymując ją*)

Oh tak... nieopuszczaj mnie!

MAŁGORZATA.

Bądź spokojna... zostaję... i będę mówić za tobą...

ARTUR (*zaledwie się wstrzymując*)

Tego tylko nie dostawało.

MAŁGORZATA.

Chociaż nie zasługujesz na to... i gdyby Milord wiedział wszystko coś na niego powiedzieć... Oto śmiała mniemać, żeś pan w niej zakochany; proszę pana, jedno małe dziewczę, jedna wieśniaczka!

ARTUR (*patrzac na Cecylią*)

Ah więc to takie względy masz dla twojego pana!... udajesz się za bohaterkę roman-su, za piękność nieszczęśliwą, uciśnioną, nie tylko przedemną i mojami ludźmi; ale nawet ośmiela się oczerniać mię, i oskarżać przed wyższą władzą!

MAŁGORZATA (*składając ręce*)

Ah to niepodobna!

ARTUR.

(*pokazując list który trzymał w ręku*)

Oto dowód... ten list adresowany do Sze-ryfa... przeciwko mnie... ona go pisała...

MAŁGORZATA (*wydając okrzyk*)

Ah co za niewdzięczność! już ani słowa, przestaję wstawiać się za nią... to jest występek niegodzien litości!

ARTUR (*ze złością*)

I teraz niech się jęj nie spodziewa wcale!
(*uderzając w list*) Postąpię sobie tak jak ze-mną postąpiono i oddam obelgę za obelgę.

MAŁGORZATA.

Dobrze pan uczynisz!

CECYLIA.

(*zbliża się do niej i tonem błagającym*)

Małgorzato!

MAŁGORZATA (*odsuwając się*)

Nie przybliżaj się do mnie! (*siada przy stole po lewej i robi pończochę, gdy tymczasem Artur siada z przeciwnej strony, otwiera list i czyta półgłosem.*)

ARTUR (*czyta*)

• Łaskawy panie, biedna dziewczyna, sierota, błaga cię... wychowana w zamku Newcastle z dobroci pani Margrabiny, przez jej śmierć zostałam bez pomocy i w tej chwili kiedy piśzę do pana jej siostrzeniec godny i szlachetny jej dziedzic jeszcze nie przybył (*zatrzymuje się i spogląda na Cecylią*) Ah! (*czyta*) uwieziona mimo jego wiedzy, przez jego ludzi którzy albo się mylą, albo źle zrozumiećli zamiary ich pana. błagam cię abys uprzedził rozkaz Margrabiego Newcastle i uwolnił mię natychmiast » (*zatrzymując się*) Czy podobna! (*czyta*) • Tym postępkim zyskasz pan wieczną wdzięczność biednej dziewczyny, która cię będzie błogosławić razem z swojemi dobroczyńcami i panami za których modli się w tej chwili. (*zatrzymuje się i spostrzega Cecylią która klęka u nóg jego.*)

MAŁGORZATA (*widząc to*)

Otóż to jest twoje miejsce.

ARTUR (*podnosi ją*)

Nie, nie, powstań! (*na stronie*) tyle uległości, wspaniałości... dla mnie który na to niezasługiwałem... Chociażbym w oczach moich przyjaciół stracić miał zyskaną sławę... (*głośno*) Oddal się... oddal się... jesteś wolną!..

CECYLIA (*z radością*)

O Nieba!

MAŁGORZATA (*(zdziwiona)*)

To niepodobna, źle słyszałam... jak to! po tém co się stało... pan jej przebaczasz?

ARTUR.

Tak i niech Bóg przebaczy podobnie wszystkim występny!

CECYLIA.

(*z czułością i ściskając mu skrycie rękę*)

Dziękuję ci mój ojcze chrzestny!

ARTUR (*wydając okrzyk*)

Ah! (*miarkuje się*) ale pod jednym warunkiem!

MAŁGORZATA.

Dzięki Bogu, przecież na koniec musi być ukarana.

ARTUR (*pomięszany*)

Bo jak widzisz, mimowolnie mógłbym żałować tego, com w tej chwili uczynił... albowiem czuję tu jeszcze...

MAŁGORZATA.

Pozostały gniew!..

CECYLIA.

Nie, nie, mój ojcze chrzestny, już minęło...

ARTUR.

Prawda, ale mogłoby powrócić, i dla większej pewności, żądam abys wyjechała.

MAŁGORZATA.

Oddalić ją z zamku, bardzo przyzwolicie!

ARTUR.

Abys się oddaliła... poszła za mąż.

MAŁGORZATA (*osłupiała*)

Wydawać ją za mąż?

ARTUR.

A co się tycze posagu, ja się tém zajmę.

MAŁGORZATA (*j. w.*)

Wyposażyć ją?

ARTUR (*występując cokolwiek naprzód sceny mówi z wzruszeniem.*)

Trzysta gwineów... pięćset jeżeli potrzeba.

MAŁGORZATA.

Po tém co uczyniła, zły przykład, jest to słabość... (*zatrzymuje się*) Nie, nie, to do broć, poznaję moje dziecko, mojego małego Arturka. (*do Cecylii*) A cóż, kiedyś ci mówiła?...

CECYLIA.

Oh miałaś słuszność Małgorzato!

ARTUR (*siada przy stoliku*)

Co się tycze męża, wybierz kogo będziesz chciała, lecz wybierz prędko.

CECYLIA.

Sam wybierz Milordzie!

ARTUR.

Czy podobałby ci się dzierzawca u któregośmy wczoraj wieczierzali, Jenkins?

CECYLIA.

Nie bardzo.

MAŁGORZATA.

A potem, on zawsze źle mówi o Milordzie, toby była za nadto dobrana para.

ARTUR.

Może wolisz Jerzego rządce dóbr poblizkich.

CECYLIA.

Uczciwy młodzieniec.

ARTUR (*z zazdrością*)

Kochasz go?

CECYLIA.

Oh nie, ale pańska ciotka bardzo go cenila.

ARTUR (*j. w.*)

Kochasz go?

CECYLIA.

Jak uczciwego człowieka.

ARTUR (*prędko*)

Wolę żebyś zaślubiła Jenkinsa.

CECYLIA.

Co pan mówisz?

ARTUR.

Nie chcesz? poszukam innego trzeciego...
słuchaj Małgorzato, ty znasz wszystkich, pomożesz mi, wybierzemy jak można najlepszego... Pójdź ze mną, czekam cię. (*wychodzi drzwiami na prawo.*)

MAŁGORZATA.

Natychmiast Milordzie idę za tobą (*idzie za nim aż do drzwi i mówi do Cecylii która stoi nieporuszona i patrzy na Milorda*) I ty

tak stoisz nieporuszona! nie biegniesz rzucić
mu się do nóg, po twoich niegodnych, szka-
radnych podejrzeniach względem niego . . .
nie kochasz go, nie uwielbiasz jak ja?

CECYLIA.

Czy możesz wiedzieć?..

MAŁGORZATA.

Wiem, wiem że są ludzie, którzy nie umie-
ją czuć, a ty do ich liczby należysz (*wolając
do drzwi na prawo*) Jestem Milordzie na
twoje rozkazy.

S C E N A 7.

CECYLIA (*sama*)

Nie nie czuję, jestem zimna... ona powia-
da... a ty mój Boże! i ty moja opiekunko,
wy wiecie, wy czytacie w sercu biednej dzie-
wczyny.

Ś P I E W Nr. 8.

Gardziłam jego zapaly,
Dziś mię enoty blaskiem lśnią;
Dziś gdy jest dobry, wspaniały
Ah czuję, że kocham go,
Mimo chętnie kocham go.

Odtąd smutna w mej ustroni,

Pomnę cię na wieki dnu!

Ona honor mój ochroni,

Bo serce zostanie tu!

(Po śpiewie, oknem w głębi nadedrzwiami wpada kamień do którego list przywiązany)

Co to za papier? któż mi przysłał? *(czytając podpis)* Henryk Pelham. „Śliczna Cecyljo, wezwałaś mojej pomocy . . .” *(mówi)* Dzięki Niebu już jej nie potrzebuję *(czyta)* „i z pospiechem ofiaruję ci ją. Artur założył się ze mną o tysiąc gwinców, że dzisiaj jeszcze pozyska twoję miłość. Chcąc zniweczyć jego zamiary powinienem uprzedzić cię, że rozmaitych sposobów w takim wypadku się używa: albo składa się ofiarę serca i majątku, albo podaje się napój usypiający, albo też fałszywe zaślubiny. Nie wątpię, że jednego z tych podstępów użyje Milord; bądź więc baczna, a jeżeli uda ci się na chwilę oszukać twojego uwodziciela, znajdziesz nawet na dziedzińcu jego własnego zamku koczysko żółty, zaprzężony czterema końmi, w którym będą czekać na ciebie, aby cię ocalić . . . Twój wierny i poświęcony sługa. Henryk Pelham.” *(mówi)* Cóż to znaczy . . . jaka

niegodziwość!.. ośmielić się przypuszczać, że mój pan... Jednakże dotychczas wszystko tak szło jak mi donosi (*pokazując koniec listu*) Ale to, co tu napisał! ah to by było okropnie... po jego zapewnieniu i daném słowie honoru, byłaby Milord zdolnym (*pręd-ko*) Oh nie, nie, podobna myśl jest zbrodnią, jestem występna, zem ją choć na chwilę przyjęła.

S C E N A S.

CECYLIA, MAŁGORZATA (*która wyszła ze drzwi na prawo.*)

MAŁGORZATA (*odchodząc od siebie*)

Tym razem to już można rozum utracić, można... (*spastrzega Cecylią*) A otóż ona! to Wpanna!

CECYLIA.

Tak jest, odebrałam list od pana Pelham, który właśnie chciałam zanieść Milordowi.

MAŁGORZATA.

Właśnie tu idzie o listy! on nie jest teraz w stanie ich czytać, bo stracił głowę

CECYLIA.

Jak to!

MAŁGORZATA.

Musiano go zaczarować, gdyż inaczej...
Tak Mościa panno, byliśmy w jego gabinecie, wyszukując dla ciebie męża; na każdego, którego mu proponowałam, odpowiadał z gniewem: »Nie, nie, ona nie pójdzie za niego, choćby na to przystała, choćby go przyjęła...

CECYLIA.

Ah mój Boże!

MAŁGORZATA.

Apotém, nie słuchając mnie, przechadzał się wielkimi krokami, nakoniec stanął, wziął mnie za rękę i rzekł głosem wzruszonym: »Idź, powiedz jej, ale jej saméj, aby nieodjeżdżała, że tego wieczoru... i nie uwiadomijając nikogo...

CECYLIA (*przełknięta*)

No i cóż?

MAŁGORZATA.

Otóż to jest co mnie dławii, czego nie mogę dokończyć, czemu nie mogę dać wiary, chociaż słyszałam memi rodzonemi uszami...

CECYLIA (*drżąc*)

I cóż więc!

MALGORZATA.

Taka niedorzeczność!... i dla kogo?... mój dobry Boże!... dla swojej poddanki...

CECYLIA (*odchodząc od siebie*)

Ah przez łitość dokończ!

MALGORZATA.

Próżno, nie mogę o tém wątpić, gdyż on sam mi to powiedział: »Uprzedź ją, że tego wieczoru, potajemnie, w kaplicy zamkowej... zaślubię ją!!!...

CECYLIA (*z zgrozą*)

Zaślubić! mnie!... potajemnie?

MALGORZATA.

Może chcesz aby rozgłoszono jego szaleństwo?

CECYLIA.

(*patrząc na list który trzyma jeszcze*)

Ah to co mówił Pelham!... podobny postępek!... on!...

MALGORZATA (*ze złością*)

On... on sam... i oczekuje tylko twojej odpowiedzi.

CECYLIA (*z oburzeniem*)

Mojęj odpowiedzi!... a więc donieś Milowdowi, że odrzucam, że nim pogardzam!

MAŁGORZATA

(wydaje okrzyk i pada na fotel)

Ah! (Cecylia wychodzi drzwiami na lewo
biorąc ze sobą kapelusz i płaszczyk.)

S C E N A 9.

MAŁGORZATA (sama)

Cóż usłyszałam! ah mój Boże! Co się dzie-
je, co się dzieje! Rzecz okropna, straszli-
wa! Pan pokochał biedną służącą, dziewczyn-
kę! ale co okropniejsza, co do reszty ro-
zumu mię pozbawia! ta mała dziewczynka...
niechce go, odrzuca jego rękę i śmie pogar-
dzać nim. Ah, to za wiele!.. to za wiele!

S C E N A 10.

MAŁGORZATA, ARTUR (wychodzi z po-
koju na prawo.)

ARTUR (wesół)

No i cóż Malgorzato? widziałaś ją?

MAŁGORZATA (z gniewem)

Widziałam!

ARTUR.

Jak musiała się zadziwić!..

MAŁGORZATA.

Nie tak jak ja!.. odmawia!..

ARTUR.

Nieba!

MALGORZATA.

Odmawia i pogardza tobą Milordzie; to
jej słowa własne.

ARTUR (*osłupiały*)

Niepodobna!... Ona!... Cecylia ..

MALGORZATA.

Otóż takie skutki kiedy się kto poniża,

ARTUR

Odrzucić moją rękę... jakież powód...
jaki pozór...

MALGORZATA.

Żadnego... gdym przyszła do niej, urado-
wana trzymała w ręku list który miała panu za-
nieść.

ARTUR.

Mnie?

MALGORZATA.

Tak, list od pana Pelham.

ARTUR.

On! mój rywal!.. który nie ukrywał na-
wet niegodnych względem niej zamiarów...
jego przekłada nademnie?...

MALGORZATA.

To być nie może, on jest biedniejszym od
pana.

ARTUR.

Cóż to znaczy! jeżeli go kocha?... Ah! przy-
pominał sobie teraz... z mego okna widzia-
łem na dziedzińcu kocz zaprzęgnięty, w któ-
rym jeżeli się nie mylę siedzi Pelham. To

on, nie ma wątpliwości i Cecylia zapewne z nim pojedzie!... *(odchodzi prędko wstąż.)*

MAŁGORZATA *(biegnąc za nim)*

Panie!.. panie... co chcesz czynić?..

ARTUR *(wstrzymując się)*

Prawda!.. okryć się śmieszością, poedyndkować się o zakład przegrany słusznie, o jedną poddaną którą mi porywają... Nie, nie, byłem szalony, nie wiem gdzie miałem głowę... powinienem cieszyć się tém.

MAŁGORZATA.

Tak, Milordzie!

ARTUR.

(przymuszając się do wesołości)

To mnie powinno bawić!.. śmieszyć...

MAŁGORZATA.

Bez wątpienia!

ARTUR.

(przymuszając się do śmiechu.)

Dziś wieczór, w pośród moich przyjaciół, najpierwszy będę z tego żartował. *(zakrywa twarz rękami)*

MAŁGORZATA.

O Nieba! Pan płaczesz! mój dobry biedny pan!

ARTUR.

Tak, wstydzę się tego.... tak kochałem ją... niewdzięczna... i w tej chwili kiedy jej złorzeczę... kiedy ją nienawidzę... kocham ją jeszcze...

MAŁGORZATA.

Wy!.. mój Boże!

ARTUR (*żywo*)
Milcz, niech nikt o tém niewie; idzie tu
o mój honor, o moją sławę... byłbym zgubiony,
gdyby wiadano, żem płakał.

MAŁGORZATA.
Ja tylko jedna będę o tém wiedziała ..
a mnie nie wstydź się mój synu.

ARTUR.
(*rzuca się z płaczem w jej objęcia.*)
Moja dobra Małgorzato! (*wyrywa się przed-
ko, ociera łzy i przybiera postać wesółą.*) Ktoś
idzie... to ona...

S C E N A II.

CECYLIA, ARTUR, MAŁGORZATA.
(*Cecylia ubrana jak w pierwszym Akcie
w słomianym kapeluszu i płaszczyku (z tło-
moczkiem w ręku.)*)

ARTUR (*opryskliwie*)
Co Wpannę sprowadza? czego chcesz?

CECYLIA (*obojetnie*)
Ze wszystkich ofiar jakie wasza wysokość
raczyła mi uczynić, jedną tylko przyjmuję
z wdzięcznością.

ARTUR.
I jakąż?

CECYLIA.
Pozwolenie oddalenia się natychmiast.

ARTUR.
Wolno ci go użyć... wszystkie drzwi tego
zamku są dla Wpanny otwarte.

MALGORZATA (*cicho do Artura*)

Bardzo dobrze... tak trzeba do niej mówić.

ARTUR.

Nie pytam się wcale gdzie Wpanna idziesz i który nowy pan ją oczekuje.

CECYLIA.

Gdziekolwiek bądź udam się biedna służąca, nie przyjmą mię nigdzie bez twojego świadectwa Milordzie.

ARTUR.

Mojego? ... (z złością)

MALGORZATA (*cicho do Artura*)

Świadectwo dobrego postępowania, taki jest zwyczaj, nie możesz jej Milord tego odmówić.

ARTUR (*j. w.*)

Ja mam napisać?

MALGORZATA.

Że jest uczciwą dziewczyną, że pana nigdy nie oszukała!...

ARTUR.

Ah przeciwnie...

MALGORZATA.

To wszystko jedno, dla tego świadczy się zawsze, taki zwyczaj (*prowadzi Artura do stołu, przy którym on siada i zabiera się do pisania. Malgorzata uderza się w czoło*) Ah mój Boże!

ARTUR.

Co ci to?

MAŁGORZATA.

Ten pocziwy Jerzy.

ARTUR.

Mój dzierżawca?..

MAŁGORZATA.

Którego uwiadomiono o tém małżeństwie; nawet mój syn już się udał do kaplicy zamkowej i czeka do tego czasu... nie doniesiono mu że nic nie będzie z wesela.

ARTUR.

Idź więc, spiesz natychmiast.

MAŁGORZATA.

A pańscy przyjaciele czekają na pana aby się do stołu! straciłam głowę. Biegnę i wracam; biedny Jerzy . mój biedny syn!.. (*wybiega drzwiami w głębi.*)

S C E N A 12.

CECYLIA (*na lewo*) ARTUR (*na prawo przy stole pisze.*)

CECYLIA (*n. s.*)

Pan Rejnold, jej syn, Pastor, więc to nie był fałszywy związek! Ah cóżem uczyniła!

ARTUR (*przy stole pisząc*)

Więc mam pannie napisać świadectwo?

CECYLIA.

Ciebie tylko mogę prosić o nie Milordzie, bo nigdzie więcej nie służyłam.

ARTUR.

Słusznie. Mogłażbyś bez niego iść do tych! . których ja znam...

CECYLIA.

Wasza wysokość taką rzeczą więcej wie-
aniżeli ja.

ARTUR.

Dosyć obłudy. Masz, czegoś żądała, od-
daj go odemnie panu, którego przenosisz nad
Artura.

CECYLIA.

Milordzie!

ARTUR.

A teraz już cię nie zatrzymuję . . . oddał
się . . . obyś niedoznała nigdy ani żalu ani
wyrzutów (*do Cecylii która czyta świadec-
two*) No i cóż . . . powiedziałem ci; oddał
się! . . . na cóż czekasz?..

CECYLIA.

Ale Milordzie! nie mogę nikomu oddać
takiego świadectwa.

ARTUR.

Dla czegoż to?

CECYLIA.

Osądź pan sam; (*czyta*) Cecylia Andrews,
która ci odda to świadectwo, jest uczciwą
dziewczyną . . .

ARTUR.

A więc?

CECYLIA.

• Ale kłamliwa, fałszywa, zdrajczyni, któ-
• ra mię oszukała, mnie swojego pana, któ-
• ry ją kochał, który ją kocha jeszcze . . .

ARTUR (*zdziwiony.*)

Ja to napisałem?

CECYLIA (*czyta*)

• A jeżeli ją przyjmiesz albo dasz jej schronienie, uprzedzam cię, że narażasz się na walkę śmiertelną. • Milordzie, czy tak myślisz?

ARTUR.

(*odbierając list ze złością.*)

Tak, tak, te ostatnie wiersze... napisałem i tak jestem przekonany; bo ten którego kochasz, jest zwodzicielem, ladaco...

CECYLIA (*spuszcza oczy*)

Być może!

ARTUR (*z złością*)

I kochasz go?

CECYLIA (*z uczuciem.*)

Oh nad życie!

ARTUR.

(*z wzrastającym gniewem i z drżącą ręką.*)

A więc oddaj ten list, zanieś go podług adresu!...

CECYLIA.

(*patrząc na niego tkliwie.*)

Już go ma!...

ARTUR.

Jakto? ja?

CECYLIA.

Tak Milordzie!

ARTUR.

Ah!

(*Cecylia klęka przed nim, gdy tymczasem za sceną słychać hałas.*)

SCENA 13 i OSTATNIA.

PELHAM, CECYLIA, ARTUR,
i MAŁGORZATA.

(Małgorzata wchodzi z prawej strony, gdy tymczasem Pelham wchodzi głębiej)

MAŁGORZATA, PELHAM.

Ah co widzę!

ARTUR.

(do Cecylii która powstała i chce się oddalić)

Nie, nie, zostań!

PELHAM *(do Cecylii.)*

Przychodzę ci donieść, że mi się już znudziło czekać tak długo.

MAŁGORZATA.

A ja Milordzie przysłałam ci donieść że twoi przyjaciele oczekują cię przy stole.

ARTUR.

Wybornie! Zaraz pójdziemy do nich z oświadczeniem że pan Henryk Pelham przegrał zakład o tysiąc gwineów.

PELHAM *(do Cecylii)*

Jakto? czy podobna?!

ARTUR

(do Cecylii która okazuje zdziwienie)

Tak Cecylio! założyłem się że tego wieczoru będziesz moją! *(do Małgorzaty)* A dzięki twojemu synowi Rejnoldowi!..

MAŁGORZATA.

Którego tylko co odesłałam.

ARTUR.

A którego przywołasz, przedstawię 'dzis wieczór wszystkim moim przyjaciółom Margrabinę de Newcastle! moją żonę! 

PELHAM.

Czy być może... podobna myśl.

ARTUR (*wesoło*)

Nie byłaby ci nigdy przyszła do głowy.

PELHAM.

To prawda i znowu w naszych salonach będą mówić o nim. Wyjeżdżam natychmiast do siebie i jeżeli będę mógł znaleźć pomiędzy memi..

ARTUR.

Jakto, czy i w tém jeszcze myślisz mię naśladować?

PELHAM.

Dla czegoż nie, to moje przeznaczenie a ponieważ nazywano mię Dandy ciąg dalszy, dla czegożby nie miano mię nazywać...

ARTUR.

Dandym rozkochanym! szczęśliwym!..

PELHAM.

Błogi los dziś ją spotyka
Z służącją panią zostaje;
Jednak trwoga nas przenika
Jak się Wam ten ślub wydaje.

CECYLIA.

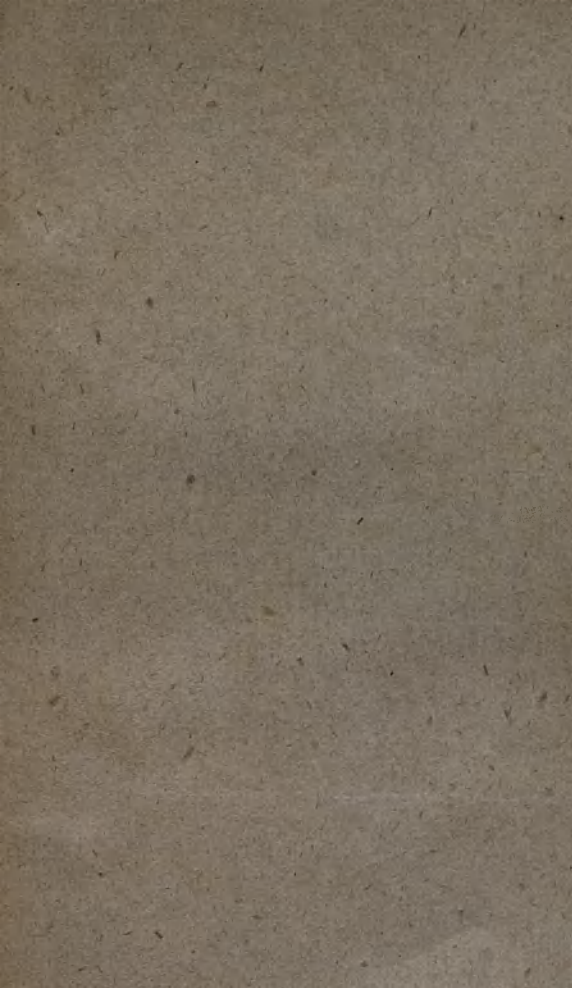
W chwili kiedy jego tkliwość
Biedną cieszy szczęsną zmianą,
Gdy Waszą zyskam życzliwość
Bogate wniosę mu wiano.

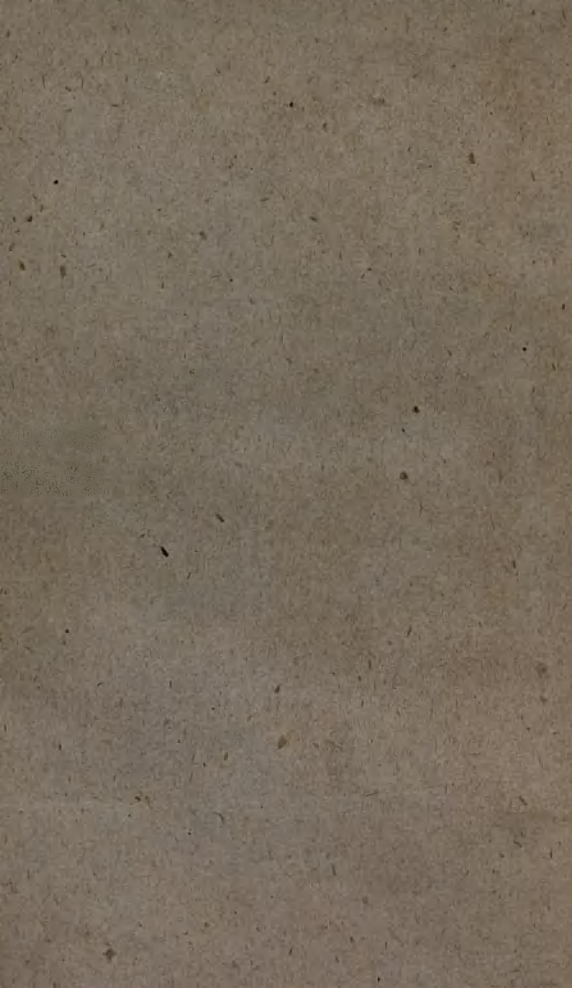
WSZYSCY.

Gdy Waszą zyska życzliwość,
Bogate wniesie mu wiano.

K O N I E C .







Atabl.

1874-1885

DJ.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000531790



I 105186

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000531791



I 105187

1 tabl.

Narodowy

Zasób

Biblioteczny

Cimelia